ŚWIAT KOBIECY



REKORD

ROK 1925

NR. 20

CENA ZŁ 1·80

DRUK OFSETOWY PILLERA-NEUMANNA LWÓW

REKORD
ŚWIAT KOBIECY
CZASOPISMO POŚWIĘCONE MODZIE I SPRAWOM KOBIECYM

ROK V | 15 PAŹDZIERNIKA 1925 | NUMER 20

Listy o Modzie



Paryż, koniec września 1925

Kochana Zosieńko!

Stęsknionej do prawdziwych wieści o modzie mojej siostrzeniczce mogę już podać najważniejsze zarysy zbliżającej się wielkiej dorocznej przemiany. Zapowiadają przewrót zupełny — znudziło się bowiem już wszystko i kobiecie i twórcom Mody. A więc posłuchaj!

Najpierw patrzeć nie możemy bez wstrętu na sztukę futurystyczną, modernistyczną i twory kubistyczne w Modzie. Szale nasze były właściwie rysunkami geometrycznemi, kapelusze sportowe w sezonie ubiegłym naśladowały szale, a i teraz jeszcze zima zaproponuje nam jakieś foki inkrustowane modernistycznie lub inne futro o rysunkach mądrze i chytrze wykombinowanych, a my będziemy zachwycały się temi kombinacjami — dopóki będzie chodziło o fantazję ubrań porannych albo strojów domowych, gdy jednak będzie tu sprawa płaszcza wieczorowego albo też futra praktycznego, nie wiem, czy znajdzie się choć jedna elegantka w Paryżu, która wyrzekłaby się pięknego ciemnego okrycia z krymów, soboli lub gronostajów, nie zgadzając się na pokawałkowanie tych wspaniałości bezcennych, zdobywanych ceną



życzą sobie bynajmniej — tak jak futrzarze i kuśnierze — zmieniać wspaniałe runa drogocennych zwierząt... Owszem, ze smakiem kombinują piękne kroje, awantażujące kobietę i jej nową linję, ale nie nalegają wcale, jak właściciele składów futer lub kuśnierze, by skojarzać sobole z lisami. Jeżeli używają odmiennego gatunku, to jedynie w celu przybrania kołnierza, rękawów i wyłogów, kuśnierz zaś domaga się fuzji kompletnej dwóch lub trzech futer, co równa się mozajce. Peleryny *capes* szczególniej zgodzą się na wszelkie inowacje i będą składały się z mozajki, bardzo urozmaiconej, przybranie jej jednak dookoła będzie nadal z futra gęstego, krągłego jak lis albo skunks, aby dodać trochę ciężaru w uszyciu.

Co do krótkości kostjumów, to możesz być spokojna, nosi się je dalej. Nie wiem, czy na jesień, a tem bardziej na mrozy będzie to przyjemnie i czy nie wywoła rozmaitych przestróg lekarzy. Podobno już teraz chorują kobiety na nerki, kiszki, płuca i rozmaite katary i zapalenia. Trzeba się z tem liczyć, tem bardziej, że nic wspólnego z estetyką nie mają nogi w cieniutkiej jak gaza pończoszce, obciągnięte na sino-fioletowych, zmarzniętych łydkach. Na waszem posiedzeniu w kółku „Przyjaciółek Mądrej i Estetycznej Mody“ musicie dobrze tę kwestję rozważyć.



życia ludzkiego. (Dziś futra te, prawdziwe, nie imitowane przeszły prawie do legendy.)

Ale czy kobiety, dbałe o prawdziwe piękno, będą w stanie przeszkodzić Modzie spełniać swój obowiązek, t. j. poszukiwać na wszystkie strony sposobów odnowienia aparatu strojów? „Oto jest pytanie“! jakby ongiś powiedział królewicz duński, gdyby mu dano do rozstrzygnięcia zawiłą kwestję ubioru kobiecego. Nie wątpię, że zechciałby zabrać głos w tej piekącej sprawie: wszakże dziś o Modzie, zarówno jak o sztuce teatralnej, zabiera głos każdy: powołany i niepowołany: artysta ze stanowiska sztuki, rzeźbiarz i malarz ze stanowiska linji i kombinacji barw, śpiewak ze względów, jak oddziaływa na jego głos, krawiec — bo jest nieomylny — szewc bo chodzi mu o pokazanie obuwia, lekarz ze względów higjeny, reformatorzy religji wciąż znów wyrastający jak grzyby po deszczu robią z Mody kwestję grzechu, kobiety chcą wygody, mężczyźni nie lubią zmian, ani drażniących kolorów, autorzy wolą mody bez zmiany, gdyż wówczas nawet w starej jego książce bohaterka jest zawsze modnie ubrana, kobiety sportowe są za krótką spódniczką, zaś krzywonóżki głosują za długą, karykaturzyści korzystają z każdej odmiany i są zawsze zadowoleni, mając wciąż świeże tematy.



Futra i płaszcze również nie grzeszą długością. *Capes* futrzane są znów na pierwszem miejscu. Jeżeli mamy w majątku płaszcz równo ścinany, wystarczy zmienić kołnierz i przybranie, by zrobić z niego futro nowe. Jeszcze lepiej rozciąć je po bokach przez wstawienie godetów, przez okrycie zmodernizuje się pięknie. Na godety użyć można futra w odmiennym gatunku, co zupełnie będzie w stylu, odpowiednim do najnowszej mody!



Kołnierze futrzane mają być zapinane na plecach. Jako materjały na suknie codzienne i kostjumy najbardziej noszone są *kasha*, kasha drap, oraz aksamity w rozmaitych gatunkach.

Twoja *Paula Ł.*

Otóż co się tyczy ekscentrycznych wybryków Mody, to na Wystawie Sztuk Dekoracyjnych w Paryżu można oglądać ciekawe dziwolągi. I napewno znajdą się snobki i snobinetki w Paryżu, które z zachwytem chwycą te długie okrycia, krajane na ciele, wyszczuplające według życzenia, zrobione z kawałków astrachanów, zlanych w jedność z foką, czy z astrachanów popielatych, skombinowanych w jedność z atłasem w sposób zabawny i zupełnie nowy. Ujrzymy również prawdziwe mozajki z kretów, tworzące ciekawe rysunki na plecach i t. p. kombinacje prym dzierżą w kuśnierstwie. Nie jest to nawet moda francuska, ale przeważnie wykombinowały ją firmy niemieckie i żydowskie na dorocznym jarmarku w Lipsku.

I tu daje się właśnie ciekawa rzecz do zauważenia: krawcy sami nie



Modele na artystycznych manekinach z Pałacu Elegancii na Wystawie Sztuki Dekor. w Paryżu



Kilka uroczych Paryżanek w wytwornych toaletach na wyścigach...

(Fot. Manuel, Paris)

Laureat Nobla

Władysław St. Reymont, laureat Nobla, wydał znowu dwie książki: „Przysięga“ i „Pęknięty dzwon“.

Nagroda Nobla nie po raz pierwszy przypadła Polakowi w udziale: już przedtem otrzymał ją Henryk Sienkiewicz. Przyznanie takiej międzynarodowej nagrody ma zawsze ogromne znaczenie dla Polski. Kiedy otrzymał ją Sienkiewicz, byliśmy jeszcze w niewoli. I wtedy przypomniano światu, zdobiąc Sienkiewicza laurem, że żyjemy, że mamy wielkich twórców, że naród Polski, dając wspaniałe dzieła Europie, godzien jest niepodległości.

Przypomniano światu, że duch Polski przywalony jest głazem i że, gdy mu głaz ten z piersi zdejmą, jeszcze radośniejsze i potężniejsze wizje potrafi dać światu.

Nagrodzenie Reymonta było odznaczeniem przez sąd narodów Polski już niepodległej.

Dziwnym człowiekiem był szwedzki chemik i wynalazca, Alfred Nobel, fundator nagrody Nobla. On to wynalazł środki wybuchowe, obmyślił najlepszą konstrukcję pocisków. Zbudowawszy pod koniec życia laboratorjum w San Remo, udoskonalał straszliwe narzędzia zniszczenia. Pracował, jak zimny, stalowy duch, którego nie obchodziło to wcale, że wymyślona przez niego broń rozpęta wojny, śmierć i cierpienie. A wszak wśród wojny niszczeje nieraz dorobek cywilizacji ludzkiej...

I nagle pod koniec życia opanowuje go myśl — pełna skruchy za spełnione dzieło czy straszliwej ironji względem ludzkości? Cały swój olbrzymi majątek, zrobiony na materjałach wybuchowych, zapisuje na dzieła kultury i pokoju... Ustanawia coroczne nagrody za najlepsze dzieła literackie, za największe odkrycia naukowe, za najwydatniejszą działalność, zmierzającą do utrwalenia pokoju w świecie.

On, który swemi wynalazkami uczynił wojnę tak okropną rzezią masową...

Nagroda Nobla przypadła Reymontowi w udziale głównie za jego powieść „Chłopi“. Chociaż pisana prozą, jest ona wielkim poematem o pracy człowieka na ziemi. Zmieniają się pory roku, a zarazem zmieniają się zajęcia człowieka. We wspólnym rytmie odbywa się życie człowieka i przyrody. Radosną nagrodą za trud jest kłoszący się łan zboża. Praca staje się świętym obrzędem, którym człowiek wypełnia swe przeznaczenie.

Obecnie literatura opisuje głównie miasto z jego życiem złem, gorączkowem, pędzącem naprzód mechanicznie, jak maszyna. Reymont w „Chłopach“ i innych swoich książkach zwraca nas na nowo ku przyrodzie, pokazuje wieczną jej świeżość i urok. Życie, przystosowane rytmem swym do przyrody, do tworu bożego, ma w sobie dziwną moralność i dostojność. Życie, przystosowane do tworów ludzkich, do martwych, choć poruszających się z zawrotną szybkością maszyn, staje się zczasem tak samo mechaniczne, sztuczne, wypacza się.



Wład. St. Reymont z małżonką przemawia podczas uroczystości Reymontowskich w Wierzchosławicach

Ten nastrój u Reymonta jest jak źródło odżywcze, które nieraz jeszcze zasili literaturę, obumierającą wśrod bruków i kurzu miasta.

W ostatniej swej książce „Przysięga“ Reymont zebrał pisane dawniej obrazki. Zasługuje na uwagę opis pielgrzymki do Częstochowy. Tu Reymont pokazał, jak wielką ma siłę powiew Wieczności Bożej. Pielgrzymuje oto tłum. Wszyscy trochę się swarzyli, trochę grzeszyli, trochę udawali pobożność. Ale oto są u bram Jasnej Góry. I wielkie tchnienie Obecności Bożej, i wspólna modlitwa nagle łączy w wielką zbiorowość, w jedność cały ten tłum, składający się z ludzi tak różnych a dotąd obcych sobie.

Z głębokiem przejęciem opisuje również Reymont ciężkie koleje Unitów, prześladowanych przez carat pod zaborem rosyjskim.

„Pęknięty dzwon“ — to nowelki wojenne. Wszystkich zmiotła z powierzchni kraju wojna. Ale chłop polski został, gdzie tylko mógł, na swoim zagonie. Wśród otaczającej go grozy wojny, pod pękającemi mu nad głową granatami orze wytrwale, orze bez przerwy... Ziemia nie może stać odłogiem. Ziemia musi być obsiana.

Ta postać uporczywie orzącego, niespożycie energicznego rolnika polskiego urasta na symbol pracownika wogóle, który dzięki niesłychanej wytrwałości — zwycięża...

W Reymoncie tkwi mnóstwo zdrowej siły moralnej. I dlatego wysunął się on na czoło narodu, a książki jego są karmią pożywną dla rzesz najszerszych.

Anna Zahorska

Teatry

WARSZAWA

Wrzesień 1925

Premjera w operze warszawskiej jest zjawiskiem rzadkiem. Premjera opery polskiej zaś tak niezwykłem, iż należałoby jej poświęcić więcej miejsca i bardziej fachowe pióro. Niestety, muzykiem nie jestem i w ocenie muzycznej strony dzieła p. Jotejki oprzeć się muszę na zdaniu bardziej kompetentnych ode mnie. Otóż zdanie to głosi, iż aczkolwiek autor nie zdradził genjalnej inwencji, to jednak opera „Zygmunt August" uderza śmiałością instrumentacji i opanowaniem techniki kompozytorskiej. Dla ucha laika — jak ja — ma miejsca bardzo ładne; zwłaszcza włoska „canzona" Bony jest prześliczną, a kto raz słyszał ją śpiewaną przez panią Zboińską Roszkowską, ten niechybnie zechce usłyszeć ją raz drugi i trzeci. Libretto zostało zręcznie wykrojone z „Trylogji" Rydla; z przyjemnością słucha się potoczystego wiersza i dobrych rymów — zwłaszcza, że dykcji artystów opery warszawskiej nawet najsurowszy krytyk nie miałby nic do zarzucenia. Pełną wdzięku Barbarą była pani Czapska; Boną — pani Zboińska-Roszkowska. Kocham się w głosie tej wielkiej artystki i nie znajduję odpowiednich superlatywów na wyrażenie zachwytu, jakiego doznałam, słuchając prześlicznej canzony. Stosunkowo niewielką partję ma Zygmunt August, — pan Gruszczyński, który nie miał sposobności wykazać pełni swego pięknego głosu.

Oprawa sceniczna bardzo staranna. Prawie każde podniesienie kurtyny wita publiczność oklaskami. Zwłaszcza „Śmierć Barbary" i „Unja Lubelska", kopjowane z dobrze znanych i miłych sercu polskiemu obrazów Simlera i Matejki, przyjmowane są z entuzjazmem. Również i scena koronacyjna — której fotografję zamieszcza „Świat Kobiecy" jest bardzo ładna i malownicza.

W dziele p. Jotejki zyskuje nasza opera nowe dzieło reprezentacyjne, szczerze polskie, które zastąpi nieśmiertelną „Halkę", która od wielu lat jedna, jedyna dźwigała na sobie ciężar reprezentowania operowej muzyki polskiej.

* * *



Elna Gistedt
w roli chłopaka na posyłki w operetce „Córka za tysiąc franków"

Teatr im. Bogusławskiego otworzył sezon tegoroczny Szekspirem. „Jak się wam podoba" należy do najpogodniejszych komedyj; jest to słoneczna baśń lasu ardeńskiego, przepojona poezją i czarem — szerokie pole do pomysłów i eksperymentów reżyserskich. W tem eksperymentowaniu Teatr im. Bogusławskiego poszedł w tym wypadku nieco za daleko. Z komedji Szekspira zrobiono arlekinadę, poświęcając baśń dla epizodów, poezję dla efektów zbyt jaskrawych i śmiałych. Postać błazna Probierczyka, stanowiąca w założeniu jaskrawy kontrast z innemi postaciami sztuki, tu prawie niczem nie różni się od swego otoczenia — dotyczy to zarówno dziwacznych strojów, jak samego tonu gry artystów. Panna Romanówna dostała rolę przewyższającą jej talent. Rola Rozalindy należy do najtrudniejszych i najwdzięczniejszych w światowym repertuarze. Panna Romanówna zaś zatraciła w niej swój wrodzony wdzięk, którego ma tak dużo, a którego nie dano jej wykazać, powierzając role zbyt trudne. Pani Gromnicka była milutką Celją, p. Krasnowiecki w roli Orlanda nie wpadł we właściwy ton.

* * *

Teatr Narodowy otwiera swe podwoje arcydziełem Fredry „Damy i Huzary". Piszę ten artykuł przed premjerą, mogę was jednak zapewnić, że będzie to arcydzieło sztuki aktorskiej. Główne role spoczywają w rękach dyr. Kamińskiego, mistrza Frenkla i niezrównanego p. Jaracza. Role kobiece kreują pp. Majdrowiczówna, Dziewońska, Lenerówna i Arnoldówna. Kostjumy wykonane z historyczną ścisłością według wzorów Rozena. Jednem słowem — przygotowujemy się na prawdziwą ucztę duchową.

Fotografja przedstawia trzech huzarów. Są nimi pp. Frenkiel, Jaracz i Hrydzeński.

Z. P.

KRAKÓW

Wrzesień 1925

A więc zaczął się nowy sezon teatralny. To słowo „nowy" oznacza tym razem nietylko rozpoczęcie spektaklów po przerwie wakacyjnej, z odmiennym, świeżo skompletowanym personalem artystycznym i z nowym repertuarem, lecz jest pozatem odzwierciedleniem zmienionej zasadniczo „konjunktury" teatralnej w Krakowie.

Miastu naszemu ubył z rozpoczęciem sezonu jeden z trzech dotychczasowych teatrów; po sześcioletniem zaledwie istnieniu zakończył swój żywot prywatny teatr posła Dąbrowskiego, noszący miano „Bagateli". Jakie były ku temu powody? Różni różnie o tem mówią. Mniejsza o przyczyny. Pozostaje fakt, że publiczność krakowską pozbawiono nader sympatycznego teatrzyku, który w dziedzinie lekkiej komedji salonowej i farsy spełniał — szczególnie w pierwszych latach — doskonale swe zadanie i cieszył się dużą popularnością; równocześnie z zamknięciem podwoi „Bagateli" opuścił też nas cały szereg wybitnych i utalentowanych artystów, z których część przeniosła się



„Damy i Huzary“ w Teatrze Narodowym w Warszawie

na sceny innych teatrów polskich, część zaś niestety pomnożyła rzesze „bezrobotnych“, których liczba — jak wiadomo — jest wcale pokaźna; kilka zaledwie osób z personalu „Bagateli“ uzyskało engagement do teatru miejskiego im. Słowackiego.

Teatr ten zatem nie posiada w tej chwili żadnego rywala w dziale dramatu i komedji, „ostał się“ sam jeden, a mimo to rozpoczął swój sezon pod znakiem pustek na widowni, które niewiadomo czy mają oznaczać zanik kultury teatralnej w Krakowie, czy też są tylko wynikiem ciężkiego położenia gospodarczego w kraju i ogólnej „bryndzy“ finansowej. Licząc na przyjezdnych, od których w tym czasie roi się zawsze w Krakowie, zainaugurowano nowy rok teatralny wznowieniem komedji Żeromskiego „Uciekła mi przepióreczka w proso“, poczem przyszła kolej na „premjerę“, która niestety zadowolić mogła prawie wyłącznie amatorów „archaicznych smakołyków“, u szerszej zaś publiczności nie znalazła oddźwięku. Premjerą tą bowiem były „Złote kajdany“ Korzeniowskiego, tragikomedja dawno zapomniana, i nie bez kozery, bo licząca się do najsłabszych utworów tego pisarza. Nawet dziś, gdy antyki cieszą się naogół modą, niekażdy z nich jest ciekawy; są takie, których najwprawniejsza ręka nie potrafi odnowić, pozostawione zaś w szacie „trącącej myszką“ nie znajdują amatorów. To też przestarzałego morału, naiwnej akcji i naiwnych figur tego utworu nie poprawiły ani staranna reżyserja p. Piekarskiego, ani wysiłki grających artystów z p. Leliwą na czele. Aplauz zyskały tylko miłe stroje w stylu epoki i sympatyczne dekoracje.

Na drugi ogień poszła perła komedji polskiej, nieśmiertelna „Zemsta“ Fredry; rozpoczęto nią cykl przedstawień polskiego Molière'a, który w tym roku trwać będzie przez cały sezon. Nie byle jaki był to spektakl; rolę Papkina grał w nim pozyskany na szereg gościnnych występów z Teatru Narodowego w Warszawie „sam“ Jerzy Leszczyński, niezrównany, idealny, „urodzony“ Papkin. Reszta ról spoczywała w rękach dawnych wytrawnych wykonawców: a więc cześnikiem był p. Jednowski, Dyndalskim p. Szymborski, podstoliną p. Bednarzewska, Klarą p. Kossocka; w roli Wacława przypomniał się korzystnie znany nam z przed paru lat a na nowo na scenę krakowską zaangażowany... syn „Księżniczki czardasza“ i „Bajadery“ (pani Miłowskiej) pan Niewiarowicz.

Pierwszą wielką premjerą sezonu była jedna z najwybitniejszych nowości francuskich, utrzymująca się od jesieni ubiegłej do tej pory na repertuarze paryskim, komedja Flersa i Croiseta p. t. „Nowi panowie“. Osią tej komedji jest stara jak świat, znana i uznana prawda, że wszystko na tym tu nędznym padole ziemskim dzieje się przez kobietę i dla kobiety, choćby nią była tylko córka sklepiczarki, wypatrzona gdzieś na ulicy ładna dziewczynka, którą „starszy pan“, możny senator, hrabia de Montoire Grandpré „wkręca“ do teatrzyku „Variétés“, a potem nawet do „komedji francuskiej“, której jako legalnej już swojej „amie“ ofiarowuje oprócz zbytkownych toalet i klejnotów także i pałacyk w Paryżu i zamek na prowincji i wreszcie tytuł hrabiny. Przez tę to kobietkę nietylko „starszy pan“ senator opuszcza posiedzenia senatu, lecz przez nią upadają i tworzą się nowe gabinety, przez nią i dla niej „nowy pany“, ideowy robociarz, syndykalista, brzydzący się polityką jak bagnem, zostaje posłem, a nawet ministrem pracy, przez nią i dla niej pozbawiony wpływem zazdrosnego „starszego pana“ portfelu ministrowskiego czysty ten ideowiec godzi się już prawie wmieszać w szwindlowską aferę, przez nią i dla niej wreszcie, nie mogąc rywalizować z bogactwem „starszego pana“, zwyciężony, usuwa się z areny czynnej pracy do... Ligi Narodów w Genewie, miejsca, „w którem można smutnie rozmyślać“...

W całą tę lekko i żywo przeprowadzoną akcję wplata świetna spółka autorska mnóstwo kalamburów, dowcipów i uwag skierowanych pod adresem „nowych panów“ z lewicy demokratycznej, którzy doszedłszy do władzy upodabniają się swem dyktatorstwem do absolutycznego „*ancien regime*'u“ Ludwika XIV, od którego różnią się tylko... mniejszą wytwornością manier. Wszystkie te aluzje polityczno-społeczne nacechowane są cudownie finezyjną ironją i typowo francuskim „*esprit*“.

Przedstawienie zatem „Nowych panów“ było naprawdę interesujące. Walory tej komedji podniosła gra artystów, którym przewodził niezrównany w lekkich, wesołych, temperamentowych rolach znowuż „sam“ Leszczyński, przewyborny odtwórca robociarza-ministra. Sekundował mu dzielnie jako godny, sceptycznie pobłażliwy „starszy pan“ p. Jednowski; w roli tej, dla której wszystko się dzieje, zaprezentowała się korzystnie nowo zaangażowana młoda artystka p. Piaskowska. Całość szła żywo i składnie.

Ostatnia nowość, którą była farsa amerykańska Hopwooda p. t. „Jutro pogoda“, osiągnęła rekord śmiechu na widowni dzięki grze Leszczyńskiego, który rolą pijanego bohatera upijał istotnie słuchaczy i widzów swoim wdziękiem i karkołomnym humorem.

Teatr Nowości, operetka, po niedługiem panowaniu zrzeszenia artystów przeszedł zpowrotem w wytrawne ręce dyr. Pilarskiego, który zainaugurował sezon „Hrabiną Maricą“. O teatrze tym — w następnym liście. *Zoel*

KRONIKA WARSZAWSKA

Pokolenie, które dorosło po wojnie, z uśmiechem niedowierzania czyta i słucha o dawnej duchowej fizjognomji ludności naszej stolicy, o jej wyrazie zewnętrznym jako całości. Miała to być mieszanina wielu wad i zalet, skąpana w pianie lekkomyślności i wesołości, czy też poczciwego dobrego humoru. Dzisiejszy przeciętny warszawianin jest sensatem, a nierzadko rozgoryczonym pesymistą. Wojna i trudne warunki życia powojennego przyczyniły się do tej zmiany psychologji mieszkańców stolicy, a i obecne ciężkie położenie gospodarcze kraju i skutki tego położenia powodują stan ogólnego przygnębienia, łatwo wyczuwalny dla każdego przygodnego choćby obserwatora.

Życie umysłowe, artystyczne i społeczne Warszawy u wrót zimowego sezonu stoi pod znakiem zapytania: na co i w jakim stopniu pozwoli gotowizna? jakie imprezy poprze wybiedzona inteligencja warszawska?

Dobrym przykładem ogólnego zastoju w Warszawie jest ruch wydawniczy: książki ukazują się rzadko, przyczem gros stanowią powieści tłumaczone. Dzieła poważniejsze i oryginalne (np. wydana niedawno „Historja malarstwa w Polsce“ prof. Kopery) wychodzą z pod pras Lwowa i Krakowa, to też nie można się oprzeć wrażeniu, że jeśli chodzi o kulturę książki, to oba te miasta mają nad Warszawą stanowczą przewagę.

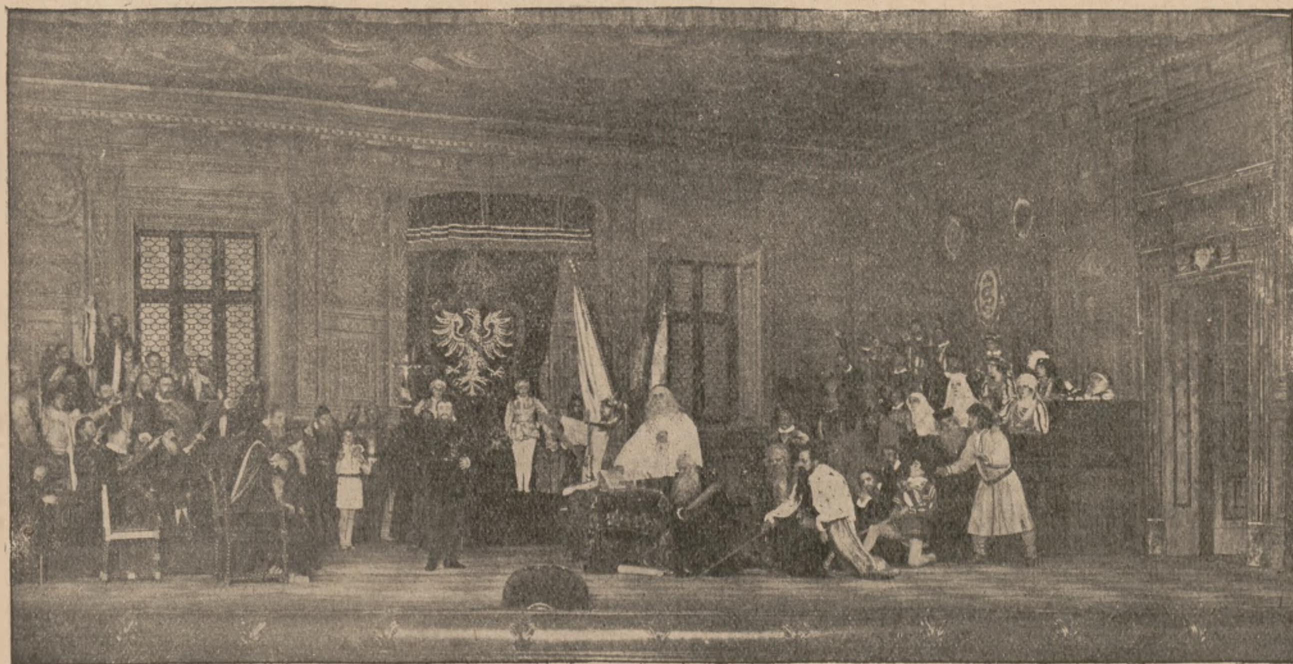
Paru wydawców warszawskich sprobowało podreperować swe finanse z jednoczesnym pożytkiem szerokiej publiczności. Powstało w ten sposób w stosunkowo krótkim czasie kilka wydawnictw t. zw. tanich książek. Kalkulacja tych wydawnictw oparta została na kilkudziesięciotysięcznym nakładzie rzeczy przeważnie już wydanych, co wpłynęło na taniość egzemplarzy. Wspomnieć tu należy o „Bibljotece Dzieł Wyborowych“, „Groszowej Bibljotece Wendego“ i „Bibljotece Domu Polskiego“. Pierwsze z tych wydawnictw z początkiem roku bieżącego zapowiadało się nadzwyczaj pomyślnie: za niewielką stosunkowo opłatą kwartalną dawało swym prenumeratorom książki ciekawe, niepozbawione wartości bibljograficznej, często oryginalne dzieła autorów polskich; dodatkiem miesięcznym było czasopismo „Z całego świata“. „Bibljoteka Groszowa Wendego“ dawała i daje czytelnikom sporą książkę za 95 groszy, a „Bibljoteka Domu Polskiego“ — nawet za groszy 40.



Marja Balcerkiewiczówna
świetna artystka teatrów warszawskich, została zaangażowana do pierwszych ról w wytwórni filmowej „Bifilm“. Jest także zapaloną sportswoman i jako członkini A. Z. S. przepłynęła Wisłę.

Wszystkie te pożyteczne wydawnictwa zawiodły się jednak w swych obliczeniach i obecnie borykają się z trudnościami finansowemi.

Drożyzna ogólna i drożyzna książki wywołała też w związku z początkiem roku szkolnego niepożądane i niespotykane przed i podczas wojny zjawisko t. zw. „czarną giełdę“ na książki na ulicy św. Krzyskiej. Dzieci biedniejszych rodziców, nie mając na nowe podręczniki, nie ufając antykwarjuszom z tejże ulicy, faktycznie dobrze opłacających swe pośrednictwo, same na własną



Jotejki „Zygmunt August“ — „Unja Lubelska“ wedle obrazu Matejki *(Fot. J. Malarski)*



Halina Hulanicka (Ina Wan)
w swym „tańcu buddyjskim", dzięki któremu została zaangażowana do teatru des Champs Elysées w Paryżu.

rękę sprzedają pod gołem niebem używane podręczniki i nabywają inne, też używane.

Szkodliwość takiego zajmowania się handlem przez młodzież szkolną, jej kłótnie i hałasy na ulicy zwróciły uwagę prasy i wywołały interwencję kuratorjum szkolnego, które wydało zarządzenie, aby zamiana podręczników odbywała się wewnątrz każdej szkoły pod nadzorem nauczycielstwa.

Jedno z pism stołecznych, doceniając specjalnie ciężkie położenie uboższej młodzieży szkolnej (przeciętny koszt podręczników do jednej klasy wynosi około 25 złotych), zainicjowało utworzenie wypożyczalni książek szkolnych. Z hojnemi ofiarami pośpieszyły znane firmy księgarskie, a także liczni czytelnicy wspomnianego pisma; wypożyczalnię oddano pod zarząd Macierzv Szkolnej. Inicjatywa i czyn — godny naśladownictwa i w innych miastach.

Ciekawym projektem dyrekcji i reżyserji teatru Letniego w osobach pp. Pawłowskiego i Chaberskiego jest zamiar utworzenia w salach Redutowych (wolnych od czasu przeniesienia się instytutu Reduty do Wilna) swojej niejako „filji"; granoby tu sztuki lekkie i wesołe o niewielkiej kilkoosobowej obsadzie. Projekt ten najprawdopodobniej dojdzie do skutku, gdyż Magistrat zasadniczego sprzeciwu nie stawia, tem bardziej, że celem tej imprezy byłoby zasilenie kasy teatru Letniego, a więc i magistrackiej pośrednio.

Narzuca się przypuszczenie. że warszawianie po wojnie specjalnie lubią muzykę i to muzykę lekką, najchętniej nadającą się do tańca. Jeszcze rok temu, a nawet parę miesięcy w bardzo nielicznych tylko kawiarniach i restauracjach grywała orkiestra, — dziś muzyka w zakładach gastronomicznych jest modą narówni z dancingami. Gdy się przechodzi głównemi ulicami Warszawy co krok wpadają w ucho dźwięki różnych jazzbandów, dętych orkietr, a choćby skromnych tercetów i kwartetów, z za osłoniętych zaś okien widać cienie tańczących par. Jest to, jak mówią jedni, signum temporis, podczas gdy inni stwierdzają z dumą: „europeizujemy się". Co do nas, to sądzimy, iż pożyteczniejsze byłoby owo europeizowanie się w innych, poważniejszych sprawach, przedewszystkiem w tych, które są wyrazem troski o zapewnienie bezpieczeństwa granic i bogactwa kraju.

Troskę tę odczuwa nasza Liga Obrony Powietrznej Państwa, która z początkiem września zorganizowała tydzień lotniczy. Celem „tygodnia" jest zebranie funduszów na pracę Ligi oraz propagowanie wśród społeczeństwa haseł rozwoju lotnictwa jako rękojmi bezpieczeństwa ojczyzny. W programie tygodnia jest wystawa lotnicza, pokazy, loty pasażerskie, zabawy i kwesty oraz propaganda przy pomocy ulotek i wieców.

Jeszcze większą pomoc okażą najprawdopodobniej kobiety niedawno założonej Lidze Niezapominajki, powstałej w celu zwalczania zbytecznego importu, który osłabia naszą walutę i niszczy przemysł krajowy. Członkowie Ligi obowiązują się nabywać sami i namawiać innych do nabywania wyłącznie krajowych wyrobów i na tem polu właśnie wydawałby się nader skutecznym apel do niewiast polskich, jako do tych, które decydują o rodzaju dokonywanych w rodzinach zakupów. Ich wpływ i ich poparcie da Lidze powagę i ugruntuje jej skuteczność.

Jak dotychczas, Liga posiada licznych zwolenników, a wydany szereg plakatów, które uplastyczniają złe skutki nadmiernego importu, zdobywają dla jej idei nowe szeregi członków.

Irena Jabłowska

CARMEN SYLVA

Książę Herman Wied żył zdala od gwaru wielkich dworów i miast, w zaciszu domowem — w zimie w swej stolicy Neu-Wied, a latem na zamku Mon repos — oddany artystycznym i filozoficznym zajęciom. Był oryginalnym myślicielem i wydał anonimowo filozoficzne dzieło zatytułowane: „Nieświadome życie ducha i boskie objawienie". Wytężona czynność intelektualna nauczyła go szacunku dla każdej pracy, wyrozumiałości dla zapatrywań drugich, skromności co do swoich własnych poglądów — i wniosła w ten dom książęcy jakąś uduchowioną atmosferę o napoły artystycznem, napoły uczonem zabarwieniu. Małżonką jego była młoda księżniczka Marja Nassauska, równie wytwornie myśląca jak jej mąż, posiadająca praktyczny rozsądek i energję, będąc nadto bardzo dobroczynną i wysoce religijną. To byli rodzice przyszłej królowej rumuńskiej, która ujrzała światło dzienne w Neu-Wied 29 grudnia 1843 r.

Po ojcu odziedziczyła zdolność i pociąg do abstrakcyjnego myślenia, po matce praktyczny umysł, któremu sprawy życiowe przedstawiają się w prawdziwej postaci, i miłosierne serce — a od obojga liczenie się z życzeniami innych i uwzględnianie drugich. Wychodząc ze słusznego założenia, że potrzebnem, ale też zarazem i trudnem jest dla córek książęcych poznawanie cierpień, brała ją księżna Marja wcześnie ze sobą odwiedzając chorych i ubogich. Mała Elżbieta miała dwóch braci, z których młodszy Otto był bardzo chorowity i umarł, mając lat dwanaście.



Życie na zamku, w którym rodzina książąt Wiedów rezydowała, płynęło prawie po mieszczańsku cicho i skromnie. Wieczorem przy świetle naftowej lampy siedziały księżna matka, Elżbieta i jej guwernantka z robótkami w ręku — lecz zadumane oczy Elżbiety z nad krosien biegły gdzieś w siną dal...

Wychowaniem księżniczki kierowała panna Lavater — bratanica słynnego fizjonomisty — osoba o niezwykłych intelektualnych zaletach, pełna wyrozumiałej dobroci, której jej pupilka tak wiele wymagała. Oprócz niej kształcili rozum i serce Elżbiety inne nauczycielki i liczni nauczyciele. Obok elementarnych wiadomości przyswoiła sobie niebawem język francuski i angielski, włoski i łaciński — studjowała dzieje powszechne, logikę, historję kościelną — uczyła się geometrji i fizyki, grać na fortepianie, organach i malować — umiała też nieco po rosyjsku i po szwedzku. Była dobrze obeznana z klasycznymi pisarzami, szczególnie niemieckimi — czytała same poważniejsze rzeczy, gdyż wychowawcy i rodzice nie chcieli nieodpowiednią lekturą pobudzać i tak już nader ruchliwej jej fantazji. Nauka nie przeszkadzała jej w zabawach, w których rej wiodła i przewodziła nad innemi dziećmi. O myślach swych i uczuciach opowiada później w „Saphonie".

Gdy Elżbieta była już dorosłą panną, postanowiła rodzina wyprawić ją w podróż, by poznała obcych ludzi, nieznane okolice, cudze zwyczaje. Pod opieką bliskiej krewnej, wielkiej księżny rosyjskiej Heleny, była w Baden-Baden, w Szwajcarji, Petersburgu, Moskwie, Paryżu, Wiessbadenie, Neapolu, Heidelbergu. Z matką odwiedziła powinowatych na dworze szwedzkim, bawiła w Kopenhadze, Friedrichsbergu i Aroldsenie.

Bawiąc w Ragaz w Szwajcarji, znalazła się młoda księżniczka Elżbieta Wied pewnego razu w towarzystwie, w którem znajdował się także i sławny niemiecki mąż stanu i generał Moltke; gdy dyskusja zeszła na pole polityki, powiedział tenże: Młody książę Hohenzollern odegra jeszcze wielką rolę i stanie się głośny i znany.

Z listów pisanych z tych wycieczek przebija wielka tęsknota za domem i rzadkie przywiązanie do ojca i matki.

Pragnęłą bardzo pracować i działać. W Neapolu, gdzie przebywała czas dłuższy, dawała swej kuzynce Tesie Oldenburskiej lekcje niemieckiego, angielskiego i rachunków, przygotowując się do tych lekcyj nader sumiennie. Oświadcza też matce, że za powrotem do domu, jeżeli zamąż nie wyjdzie, zda egzamin nauczycielski a potem obejmie kierownictwo założonej przez siebie szkoły, by stać się pożytecznym członkiem społeczeństwa. Stała się też kierowniczką i nauczycielką, jednak nie szkoły, ale całego kraju.

W Kolonji w 1869 r. spotkała ta nauczycielka księcia Karola Hohenzollerna, księcia rumuńskiego, który po krótkiej znajomości był tak oczarowany tą miłą, wykształconą i dowcipną a przytem poważnie myślącą panną, że nie namyślając się długo, poprosił o jej rękę. W parę tygodni po zaręczynach w listopadzie tegoż roku odbyły się zaślubiny młodej pary w Neu-Wied. Z cichej, spokojnej egzystencji, którą księżniczka Elżbieta dotychczas wiodła, wpadła odrazu w wir ruchliwego życia, wszystko wydawało jej się snem i baśnią, co było przecież najprawdziwszą rzeczywistością.

Książę Karol spodziewał się, że żona jego będzie sumiennie spełniała swe obowiązki względem kraju, którym rządził — oczekiwania jego spełniły się w najwyższej mierze. Wiernie stała przy boku małżonka jako pomocnica niestrudzona i pocieszycielka — gdy niezadowolenie ludności, wywołane upadłościami wielkich przedsięwzięć państwowo-finansowych, rozstrojem w politycznych partjach i usiłowaniem władcy do ukulturalnienia swych poddanych — wzbudziły w nim, zaledwie w trzy miesięcy po ślubie, myśl o abdykacji. Po poważniejszem jednak zastanowieniu się nad swem położeniem, odrzucił radę Bismarka, co do zrzeczenia się tronu, jakkolwiek Bismark mu oświadczył, że nie ma co liczyć na pomoc i ochronę ościennych mocarstw. Postanowił zdać się tylko na siebie. Przy pomocy ministrów Gyilii, Sturdzy, a w szczególności Lascara Catargiu ugruntował silnie swą władzę, zdobył niezależność polityczną i uzyskał też wkrótce zaufanie i przywiązanie poddanych i stworzył armję, którą wzorował na niemieckiej i której dzielność ujawniła się niebawem w wojnie rosyjsko-tureckiej. Wówczas to księżna Elżbieta jako samarytanka stanęła na czele rumuńskich kobiet, starając się niestrudzenie o materjały potrzebne do pielęgnowania chorych i rannych i zakładając szpitale, od tego to czasu pozostał jej przydomek „matka ranionych". Żony oficerów ofia-

rowały swej najwyższej pani grupę marmurową, przedstawiającą ją jako siostrę miłosierdzia, klęczącą przed rannym żołnierzem i podającą mu czarę z napojem.

W roku 1881 r. Rumunję mianowano królestwem, a Karola i Elżbietę proklamowano królem i królową. W spokojnych czasach, które teraz dla naddunajskiego państwa nastały, oddała się Elżbieta całkowicie kulturalnej i cywilizacyjnej pracy, zastosowanej jednak do właściwości usposobienia i natury Rumunów — starała się o rozkwit przemysłu i handlu, o racjonalne zużytkowanie skarbów ukrytych w łonie ziemi i płodów gleby i o rozwój oświaty. Z powodu braku książek rumuńskich dla dzieci królowa sprowadziła najlepsze francuskie dzieła tego rodzaju i zaczęła je tłumaczyć na język rumuński — nakłaniając też do tej czynności wiele pań i panów ze swego otoczenia. Zakładała ochronki, uczelnie i uniwersytety — z własnych funduszów ufundowała szkołę hafciarską, w której setki dziewcząt z ludu uczy się bezpłatnie czytania, pisania i robót ręcznych. Z jej inicjatywy powstają stowarzyszenia, gdzie znajdują zatrudnienie ubogie kobiety, umiejące wykonywać tylko proste, najgrubsze roboty — również i „Furmica“ (mrówka po rumuńsku), zakupująca za gotówkę wytwory przemysłu domowego i sprzedająca je we własnych bazarach. Popiera każdą gałąź rodzinnego wytwórstwa a szczególniej tkactwo.

Gdy w roku 1896 wskutek strasznej epidemji (Granulosa conjunctivae) 10.000 żołnierzy utraciło wzrok, królowa, wzruszona tem okropnem nieszczęściem, ufundowała zakład „Vatra luminosa“ (błyszczące ognisko) i zwracała się z prośbą o grosz dla niewidomych do całego kraju i do szlachetnych ludzi za granicą.

Królowa lubiała otaczać się gronem młodych dziewcząt, z nimi razem czytała, grała, malowała i haftowała. Wszyscy w otoczeniu królowej muszą tak jak ona być zawsze czynni, gdyż władczyni naddunajskiego państwa była niezwykle pilna. Pisze, gra na fortepianie, harmonji i organach, maluje, czyta, haftuje, rysuje, udziela audjencyj, nadzoruje szkoły, zakłady humanitarne, ma nadto obowiązki reprezentacyjne. Zapytana, skąd bierze czas na te wszystkie zajęcia, odpowiedziała: „Cała tajemnica tkwi w tem, że wstaję już o czwartej z rana — w ten sposób zyskuje się dużo czasu, a dzień ma znacznie więcej godzin“.



Wzywała też na swój zamek artystów, uczonych, literatów — wogóle wybitnych ludzi z każdej gałęzi intelektualnej pracy, w których towarzystwie najchętniej przebywała.

Szczera przyjaźń łączyła władczynię rumuńską z tak niezwykłą osobistością, jaką była cesarzowa austrjacka Elżbieta. — Obie miały wiele podobieństwa w charakterze i upodobaniach, idealny światopogląd i doznały podobnych bolesnych ciosów. Bo ta, która miała takie nieprzebrane skarby litości i miłosierdzia dla cierpiących i wydziedziczonych, doznała najsroższego bólu, jaki kobietę dotknąć może, straciła mianowicie swe jedyne dziecko, swą ukochaną córeczkę, którą po czteroletnim pobycie na ziemi szkarlatyna uśmierciła. By wyrwać zgnębioną i bolejącą z ciężkiej rozpaczy, która wprost jej życiu zagrażała, nakłonił ją poeta Aleksandri, ażeby przełożyła na język niemiecki i francuski szereg rumuńskich legend i baśni, które on wierszem opracował. Z sobie właściwym zapałem wzięła się księżna do tej czynności, zamierzając równocześnie przełożyć na język rumuński arcydzieła literatury niemieckiej.

Już od dzieciństwa była Elżbieta Wied wielką zwolenniczką poezji, której też wierną pozostała w swej drugiej ojczyźnie nad dolnym Dunajem.

Swe własne prace podpisywała królowa rumuńska pseudonimem Carmen Sylva, a honorarja literackie ofiarowywała na humanitarne cele.

Jej pierwszem większem dziełem był epiczny poemat p. t. „Safona“ i drugi tego samego rodzaju „Hamerstein“ i te dwa poematy wraz z dwoma mniejszemi wierszami zebrane są w jednym tomie p. t. „Burze“. Postęp okazuje w rozwoju talentu wiązanka poezji p. t. „Czarownica“; treść jej stanowią dzieje młodej czarownicy Demony, która przez miłość strzelca, z którym wspólnie umiera, powraca napowrót w szereg „dzieci Boga“.

„Jehową“ stworzyła Carmen Sylva wybitne dzieło, w którem dosięgła najwyższych szczytów swej twórczości.

Poemat ten zaczyna się hymnem, w którym Ahasver, żyd, wieczny tułacz, urąga w dzikiej hardości Zbawicielowi. Wie, że musi żyć wiecznie, więc nie chce umrzeć, lecz żyć, ale tylko tak długo, dopóki nie spojrzy oko w oko Bogu. Wędruje więc po świecie, szukając Boga, a to szukanie skreśliła autorka w dwunastu oryginalnych obrazach. Prowadzi wiecznego żyda nad Martwe Morze i do Kolosów Memnona, między indyjskich świętych pokutników i do samotnej rozległej pustyni, robi go wojownikiem u Saracenów, trubadurem i rycerzem pięknych dam, ukazuje go nam jako skąpca, szukającego skarbów w podziemiach, jako niedowiarka torturowanego przez fanatycznych mnichów, jako światłego króla w nowo odkrytym świecie, jako wojownika po śnieżystych rozłogach, jako artystę w wytwornej Florencji, jako rozbitka na Oceanie — wreszcie jako spokojnie uśpionego w kotlinie leśnej. Ahasver przedstawiony jest tu jako genjusz wiecznie szukającej ludzkości — nie szuka on jednak spoczynku, tylko poznania Boga, jest on wcielonem powątpiewaniem. Wszędzie we wszelkich objawach życia szuka on Boga nadaremnie i zawsze pyta się trwożnie: Poco ten świat i gdzie jest Jehowa? Wkońcu dochodzi do owego poznania Boga, widzi go mianowicie w życiotwórczem działaniu przyrody.

Charakterystyczne cechy ludzi, nastrojów i krajobrazów są oddane po mistrzowsku.

(Dok. nastąpi) *B. Baumgartenowa*


WYJEŻDŻAM DO PARYŻA NA ZJAZD
I JA Z TOBĄ MĘŻULKU!
W TYCH SUKNIACH NIE MOGĘ RUSZYĆ SIĘ KROKIEM!..
B HERSE
WYJAZD Z WARSZAWY.
NIE MAM CO NA SIEBIE WŁOŻYĆ..
GRANDS MAGASINS DU LOUVRE
DROBNE ZAKUPY
GALERIES LAFAYETTE
ACH! BOŻE! ZAPOMNIAŁEŚ PÓJŚĆ NA ZJAZD!
ZWIEDZANIE OSOBLIWOŚCI PARYŻA.

CZEMU I Z CZEGO SIĘ ŚMIEJĄ MAŁE DZIECI

Śmiech nie mniej różni człowieka od zwierząt jak rozum. Dziecko małe jest psychicznie w pierwszym roku życia pod wieloma względami bardzo zbliżone do zwierząt. Mądrość istoty ludzkiej nie ujawnia się od urodzenia, lecz jest głęboko ukryta w dziecku tak, jak barwny i bujny kwiat rośliny jest ukryty, ale zawarty już w małym kiełku, który wygląda z ziemi.

Matki zwykle wyglądają i oczekują pierwszego uśmiechu swego dzieciątka, tak, jak czekamy na pierwszy promień słońca zwiastujący nam dzień. Od pierwszego uśmiechu począwszy, możemy powiedzieć, obudził się człowiek w niemowlęciu. Jest to objaw duszy wyższej od świadomości zwierzęcia, które przebywa, póki żyje, w ciasnych granicach swych instynktowych dążeń i swych impulsywnych potrzeb, prowadzących je po drodze utartej tradycją odwieczną gatunku, ale nie pozwalających mu wyzwolić się i zacząć myśleć samodzielnie.



Chętnie wierzymy w to, co jest naszem pragnieniem. To też matki odkrywają u dziecka uśmiech, którego pragną, zwykle wcześniej, nim on istotnie nastąpił, podług badań wielu psychologów, którzy niemniej serdecznie i ciekawie, a z większą dokładnością i ścisłością badali rozwój duszy dziecęcej (badaczami takimi byli w Anglji Sully, w Niemczech Preyer, Compayré we Francji, w Ameryce Miss Shinn, w Szwajcarji Claparède, w Polsce Pawlicki). Pierwszy uśmiech dziecka daje się zauważyć bardzo różnie od 4-go do 17-go tygodnia. Matki, które już wcześniej notują uśmiech u dziecka swego, mylą się zatem prawdopodobnie. U dziewczynki naszej pierwszy uśmiech stwierdziliśmy z całą pewnością w szóstym tygodniu.

Uśmiech człowieka powstaje wskutek czynności pewnych mięśni mimicznych, z których jeden nawet nosi nazwę naukową *musculus risorius* — to znaczy mięsień uśmiechu. Przy śmiechu usta się rozszerzają a kąciki ust idą ku górze, przez co twarz nabiera charakterystycznego wyrazu. Pozatem jednak, bardzo ważnym czynnikiem śmiechu, zwłaszcza śmiechu intensywnego, na głos, jest zmiana w rytmie i sile wydechu, który w urywanych rytmicznych falach opuszcza nasze płuca, przyczem wprowadza w czynność naszą krtań, tak, że powstaje właściwy głośnemu śmianiu się dźwięk... ha — ha ha — ha.

Dziecko zaczyna od dyskretnego, miłego uśmieszku, ale już w drugiej połowie pierwszego roku życia zaśmiewa się nieraz z byle błahego powodu i radosny, głośny śmiech towarzyszy jego zabawom i jest objawem szczęścia, które je przepełnia. Śmiech staje jednym z najbardziej typowych objawów życia dziecka. Jak wiadomo, między ludźmi dorosłymi jest dużo takich, którzy mało się śmieją, którzy, jak się mówi, nie umieją się śmiać. Jest to objaw poważnego, mało eruptywnego charakteru, ale nawet niekoniecznie jest dowodem braku pogody duszy. Wiele osób dorosłych oduczyło się swobodnej reakcji śmiechu, skupiło się bardziej na wewnątrz i nie śmieją się łatwo, tak samo jak bardzo rzadko płaczą.

U dziecka natomiast płacz i śmiech są na porządku dziennym, płacz i śmiech są, ogólnie mówiąc, objawami silnego napięcia uczuciowego, powstają zawsze z utraty równowagi uczuciowej. Dziecko co chwila traci tę równowagę. Pragnie i osiąga to czego chce i wtenczas się śmieje lub też nie osiąga tego czego pragnie i wtenczas płacze.

Radość lub smutek są zatem temi siłami wewnętrznemi, psychicznemi, które działają na zewnątrz przez organizm dziecka i sprowadzają albo radosne dla nas, rytmiczne kaskady śmiechu, albo też nieutulony żal dziecięcy z potokiem łez i zanoszeniem się od płaczu.

Pragniemy jednak powiedzieć Czytelniczkom nietylko w jakim nastroju dziecko się śmieje, to jest rzecz bardzo znana, ale też czemu i z czego się śmieje. To jest rzecz istotnie trudniejsza. Ażeby zrozumieć pierwsze pytanie, musimy przez chwilę rozpatrzeć z czytelnikiem kilka kwestji psychologicznych (zrobimy to w zupełnie łatwy i dostępny sposób). Na drugie pytanie da nam odpowiedź obserwacja zachowania się naszej córeczki, o której piszemy codzień dokładny i skrupulatny dzienniczek.

Śmiech nie da się wytłumaczyć bez momentu uwagi. Śmiech pojawia się na zakończenie pewnego oczekiwania, pewnego dążenia. Wieńczy on często osiągnięcie celu i jest wewnętrzną nagrodą dla dziecka za udany wysiłek. Śmiech następuje zwykle po poprzedniem skupieniu uwagi. Jeżeli przyjrzymy się dokładnie małemu dzieciątku, które np. wybucha śmiechem, gdy matka, schowawszy się za firankę łóżeczka, nagle się z za niej ukazuje, to zobaczymy, że utkwiło ono wzrok w kierunku firanki, że twarz jego ma wyraz skończonej uwagi. Gdy przyłożymy mu rękę do piersi, to zauważymy, że dziecko w oczekiwaniu przestało oddychać. Nagle ukazuje się oczekiwana twarz matki. Twarz dziecka odrazu się zmienia i drga śmiechem a oddech zatrzymany w piersi wybucha całą siłą i głos dziecka odzywa się w dźwięcznych uderzeniach jakby dzwonek.

Nagłe pojawienie się przedmiotu oczekiwanego wywołujące radosny nastrój, wywołuje zatem śmiech dziecka. Przerażenie, osłupienie, zdziwienie mają ze śmiechem moment wspólny — nagłą zmianę. Oczekiwane lub też nieoczekiwane nagłe zjawisko przerywa niejako tok regularny, tempo przeciętne świadomości i wyzwala silną reakcję duchową, manifestującą się w nagłym śmiechu, płaczu lub nawet w paraliżującem ciało osłupieniu.

Coś podobnego można wywołać też przez środki działające bardziej bezpośrednio przez organizm na duszę. Gdy dziecko małe załaskoczemy pod stopą lub pod pachą, to i wtenczas wybucha śmiechem, gdy łaskoczemy lub uderzamy zbyt silnie, wtenczas dziecko wybucha płaczem. Śmiech i płacz leżą niezbyt daleko od siebie w duszy człowieka, a u dziecka przeskoki między jednym a drugim są zwykłe i najczęstsze. Śmiech powstaje zatem wskutek bodźców odrębnych i niezwykłych, działających nagle na świadomość. Tylko dziecko-matołek nie śmieje się wcale w swej tępocie, albo uśmiecha się stale bez powodu. Dziecko normalne reaguje żywym śmiechem od czasu do czasu, zaznaczając nim, że coś spostrzegło, że coś osiągnęło, że coś oczekiwanego ukazało się, że spełniły się jakieś nadzieje lub oczekiwania małej duszy dziecięcej, — jednem słowem, że się c o ś s t a ł o, co napełnia radością.

Musi się zatem coś stać, aby powstał śmiech dziecka, a dla





uśmiech do matki. Jest to jedno z pierwszych duchowych porozumień, pierwsza czuła rozmowa między matką a dzieciątkiem. Dziecko naśladuje bezwiednie uśmiech matki, bo widok uśmiechu na jej ustach wywołuje w niem radość i uczucie bezpieczeństwa. Dzieciątko rychło czuje a wkrótce potem rozumie uśmiech matki.

Wkrótce oczekiwanie przedmiotów i osób znanych staje się źródłem uśmiechów. Dziecko zdobyło świadomość, że przedmioty zjawiają się przed jego oczyma i znów nikną i zaczyna pragnąć, by się znowu zjawiły. Tu leży źródło nieskończenie licznych zabaw chowania się, pokazywania, nastawiania uwagi dziecka na jakiś wynik i radowanie go tym wynikiem, którego oczekuje. Najbardziej może w Polsce znaną zabawą, bardzo mądrą mimo swej naiwności, bo dostosowaną do stanu umysłowości dziecka w czwartym kwartale, jest zabawa „Sroczka kaszkę warzyła". Paluszek po paluszku dotyka matka, mówiąc wierszyk, którego niezrozumiałe dla dziecka dźwięki łączy ono jednak z oczekiwanym przebiegiem ruchów i całe wytęża swój wątły umysł na efektowne zakończenie zabawy: „Sroczka — fur, poleciała". Dziecko uważało i uśmiechało się podczas zabawy, a na jej zakończenie wybucha radosnym śmiechem.

W swoim czasie niezwykłe zjawiska zajmują dziecko. Matka nakrywa głowę chustką i dziecko zdumione patrzy na ruszającą się barwę. Jest już bliskie płaczu na widok strasznej otulonej w zawój postaci. Nagle wychyla się z niej twarz matki i dziecko wyzwolone z uczucia obawy wyciąga radośnie rączki i śmieje się do twarzy, którą zna najlepiej z wszystkiego na świecie.

Pod koniec pierwszego roku dziecko same wynajduje sytuacje, mogące stworzyć radość. Są to przemiłe pierwsze próby dziecka. „Nie



dziecka tylko wtedy następuje jakieś zdarzenie, gdy pojęło, że coś nastąpiło. Na to musi dzieciątko zdobyć pewne wiadomości, pewne przyzwyczajenia, wśród których mogą się pojawić zjawiska bardziej niezwykłe, czy też oczekiwane i dlatego radosne.

Rozumiemy teraz, że dzieciątko zaczyna się śmiać dopiero po upływie kilku miesięcy, wtenczas gdy już oczekuje, spostrzega i zna pewne przedmioty; rozśmieszają je początkowo zjawiska bardzo proste, a dopiero stopniowo przedmiotem śmiechu stają się przebiegi i zdarzenia bardziej złożone i wymagające już pewnej bystrości umysłowej. Na końcu tej ewolucji stoi zdolność rozumienia dowcipu, o której pomówimy na zakończenie.

Wszystkie matki bawią się ze swoimi dziećmi już wtenczas, gdy one mają dopiero kilka miesięcy, a zabawy te mają w dużej części właśnie na celu wywołanie radosnej minki lub dźwięczącego wesoło śmiechu dzieciątka. Żadna z matek nie uczy się bawić z dzieckiem. Lecz związek duchowy między matką a dzieciątkiem jest tak bliski i bezpośredni jak między jabłonią a jabłkiem. Serce matki rozumie to, czego rozum ojca nie wie. Nie pragniemy też bynajmniej uczyć matki, jak się mają bawić ze swojemi dziećmi, aby się śmiały, lecz skorzystamy z obserwacyj zrobionych na jednej matce i na wielu matkach, aby powiedzieć, jak się one bawią z malutkiem dzieckiem.

Pierwsza zabawa z dzieckiem jest wprost fizyczną zabawą. Dziecko uśmiecha się, gdy je huśtamy, gdy klaszczemy w dłonie, gdy je rytmicznie poruszamy.

Dalsze zabawy płyną z obserwacji. Widok ruchu, zmieniających się zjawisk, światła i cieniów, barw i kształtów wywołuje reakcję, zadowolenie i uśmiech. Śmiech jest zaraźliwy. Dziecko rychło uczy się czytać w twarzy rodziców, a uśmiech matki rodzi na jego twarzy sympatyczny

rusz“ — mówi matka; a dziecko bierze w rączkę i zaśmiewa się. „Cicho leż“ — mówi matka; a dziecko fika nóżkami i pieje z radości. „Odłóż“ — mówi matka do dziecka starszego już, umiejącego chodzić od kilku tygodni; a dziecko zamiast tego ucieka z przedmiotem uchwyconym i cieszy się ze swego dowcipu. — Na tem musimy zakończyć, bo niema więcej miejsca. Łatwoby napisać dużą, wesołą książkę o śmiechu dziecka.

Takie (i wiele innych) są powody śmiechu dziecka w pierwszych kilkunastu miesiącach. Z tych źródeł wypływa zarówno humor człowieka dorosłego, jak zmysł dowcipu. Dowcip jest tylko przesunięciem momentu nagłego, nieoczekiwanego efektu w sferę wyobraźni i myśli abstrakcyjnej. Do dowcipu i do zrozumienia go potrzebne jest jeszcze pewne logiczne ocenienie stosunków myślowych, którego dziecku początkowo brak. Dlatego śmiech dziecka ma zupełnie inne źródła jak śmiech dorosłych. Jest on niemniej żywiołowy i radosny, ale zato zwykle piękniejszy, bo jest zawsze czysty jak łza.

Zof i Stef



NIEODPOWIEDNIA ELEGANCJA

Jakże wiele pań, a zwłaszcza tych, co „się ubierają“, obraziłoby się śmiertelnie, gdyby im powiedzieć, że nie umieją ubrać, znalazłszy się poza zwykłym terenem „działania“, to znaczy wieśniaczka w mieście, mieszkanka miasta nad morzem czy w górach.

Kobietom zdaje się, iż wystarczy włożyć ładną suknię, i to jeszcze taką, w której jest im twarzy, a będą już dobrze ubrane. Zapominają tylko o jednym, iż każda suknia tylko wtedy dobrze się wyda, o ile będzie dopasowana do ogólnego tła.

Takie to niby proste i zrozumiałe. Każda z pań wie doskonale, że śmieszne byłoby wejść na salę balową w domowej sukni, niedopuszczalne — ukazać się na ulicy w szlafroku, kompromitujące — włożyć balową suknię na ranną mszę do kościoła.

A jednocześnie te same panie dają prawdziwy koncert niekonsekwencji toaletowej i braku gustu w godzinę po opuszczeniu miasta rodzinnego.

Zaczyna się to zwykle od ubrania podróżnego. Doprawdy, że nieraz podziwiam moje towarzyszki podróży: stroją się na drogę w jasne muślinowe czy fularowe sukienki, w eleganckie wizytowe toalety. Ostatnio jechała ze mną z Warszawy na Hel pewna dama, przyodziana w jasno-żółtą suknię jedwabną, bardzo odpowiednią na jakieś garden party, ale przeraźliwie rażącą w wagonie. Pani ta zresztą podróżowała pierwszą klasą i, jak się okazało w czasie rozmowy, była żoną wziętego adwokata, czyli należała do sfery inteligentnej i zamożnej.

Mimowoli przychodzi mi zawsze na myśl, poco te wszystkie panie sprawiają sobie eleganckie kostjumy i t. zw. sportowe suknie, które tak doskonale nadają się do drogi.

W Zakopanem wystarcza wyjść na ulicę, by nabrać wstrętu do wszystkich „eleganckich“ kobiet. Bo proszę sobie wyobrazić: drewniane domki, wyboista ulica, „furki“, białe guńki góralskie, a na tem tle wykrygowane paniusie i pannuńcie w wąziutkich jedwabnych płaszczykach, w kapeluszach po sam nos nasuniętych, z parasolkami, uróżowane, upudrowane, drepczące na bajecznie wysokich obcasach.

Od czasu do czasu, gdy oko napotka zręczną figurę kobiety, odzianej w angielski kostjum, czy płaszcz nieprzemakalny, w berecie czy też czapce skórzanej, w wysokich bucikach na niskim obcasie, zgrabnie, swobodnie poruszającą się na tle niebotycznych gór, z twarzyczką wolną od kosmetyków (boć i skóra na twarzy musi mieć czasem wakacje) a zaróżowioną od wiatru, to mimowoli uśmiech na twarzy się pojawia. Sport lady — to właśnie typ odpowiedni do tła gór. Figurynki z wystaw sklepowych winny spacerować po warszawskim Nowym Świecie, lwowskiej „Akademickiej“ czy też krakowskiej linji A—B. Na Krupówkach, Kasprusiach i Kuźnicach wyglądają wręcz karykaturalnie.

Piękne „elegantki“ potrafią zresztą toalety swoje obnosić nietylko po Zakopanem ale i po górach. Dość wspomnieć, że niedawno pod Giewontem (o zgrozo — od strony doliny strążyskiej) spotkałam śliczną parę; ona w ogromnym kapeluszu (jakim cudem go nie zwiało w dolinę, to już zagadka), w wąziutkiej jedwabnej sukienczynie, w pantofelkach, on — w meloniku, rękawiczkach, lakierkach i z parasolem. Widok takich turystów może popsuć innym wycieczkę.

Mniej więcej to samo dzieje się nad morzem. Zamiast wziąć ze sobą kilka ładnych lekkich sukienek do prania, jedną cieplejszą wełnianą, efektowny kolorowy sweter, jakiś szal i z pół tuzina chustek na głowę — elegantki przywożą ze sobą jedwabne toalety wieczorowe, wymyślne, gniotące się i brudzące fulary i przez cały sezon jęczą, że nie mają co włożyć na siebie. Mając w kuferku pięć par przeróżnego obuwia, braknie im zawsze najkonieczniejszego: białych płóciennych pantofelków bez obcasa, na gumowej podeszwie do chodzenia przez cały dzień (najniższy obcas wykręca się momentalnie na piasku) i gumowych pantofelków plażowych, które, będąc tanie i wygodne zarazem, ślicznie pasują tak do każdej plażowej sukienki jak i kostjumu kąpielowego.

Polskie morze jest kapryśne. Wiatry i burze są na nim na porządku dziennym — a piękna pani jedzie na całodzienną wycieczkę morzem (np. Gdynia—Hel), ubrana w fularową sukienkę, białą jedwabną cape. Za godzinę zrywa się deszcz. Suknia jest brudna, zmięta, płaszcz nie zabezpiecza od chłodu, a urocza strojnisia z zazdrością patrzy na praktyczniejsze towarzyszki, przybrane w efektowne nie mnące się eponge'e i ciepłe swetery.

Na wsi piękna warszawianka po polu spaceruje z parasolką i w rękawiczkach. Na grzybobranie ubiera się w jedwabne pończoszki, a na przejażdżkę wozem drabiniastym w koronkową suknię.

Wieśniaczki, bawiąc w mieście, pragną użyć elegancji i zapomnieć o nieznośnych sukniach skromnych — koniecznych przy gospodarstwie. Stąd też zabawne strojenie się od rana w jedwabie, crepedechine'y, w biżuterję, pióra i kwiaty, a na ulicy przeładowywanie stroju „dodatkami“.

A wszystkiego tego uniknąć można przy pomocy odrobiny krytycyzmu i zastanowienia.

Zostawmy jedwabne pończoszki, bajeczne suknie, wykwintne pantofelki do miasta, do salonów, buduarów. Pamiętajmy, że na tle natury wszystko sztuczne wyda się pospolicie i napuszenie, że więc wszystko na nas winno być do owej natury podobne: świeże, urocze i młode.

Puder, róż i szminki dodają uroku w elektrycznem świetle — na słońcu czaruje tylko prawdziwy rumieniec, a rumieńca tego niech nie zakrywa ani rondo kapelusza, ani parasolka, bo słońce daje blask oczom, a ustom uśmiech młodości.

Ir. K.

„PANIENKA Z OKIENKA"

Wszyscy od początku świata wiedzą o tem, jak miłem stworzeniem jest kobieta. Daleko milszem od kotki, pantery, wyuczonej tygrysicy, a nawet i amerykańskiej papużki z zielonym, wielce interesującym czubem.

Dlatego jestem zdania, że ci wszyscy, którzy źle piszą o kobiecie, są albo naiwni, albo nie mają do nich szczęścia. Przyszłość takich biedaków jest straszna i spotka ich kiedyś zasłużona kara, bo jak można zapominać o mądrem przysłowiu, że: „Pan Bóg jest dobry i cierpliwy, ale pamiętliwy". Jakiego rodzaju będzie ta kara, trudno przewidzieć, w każdym razie mam wrażenie, że św. Piotr nie wpuści tych nieszczęśliwców do raju — a jeśliby go nawet wyprowadzili w pole („bo tacy wszystko mogą") — to żaden dobry i porządny duch nie poda im ręki — a co gorsze, nie zaprosi na koniak.

Ja inaczej...

Gdybym był poetą, napisałbym „Odę do kobiety".

Gdybym był dostał od Boga miły prezent w postaci talentu dramatycznego, stworzyłbym wiekopomne dzieło w 10 aktach... i zrehabilitowałbym wszystkie niewinnie cierpiące — od początku świata niesłusznie posądzane i prześladowane kobiety. Dostałbym z pewnością po premjerze (koniec o drugiej w nocy!) furę kwiatów (lubię purpurowe róże), brylantowe spinki do gorsu, 100 biletów z prośbą o wpisanie mego nazwiska do „sztambuchu słynnych ludzi", drugich 100 z zaproszeniem na herbatę, chodziłbym w sławie jak w słońcu — byłbym rozrywany — „Świat Kobiecy" zamieściłby moje podobizny (en face lepsze niż profil), na ulicy mówionoby o mnie: „To ten, który zrehabilitował kobietę", moja własna żona patrzałaby na mnie z podziwem, słowem, stałbym u szczytu.

Gdybym był powieściopisarzem, wszystkie panie płakałyby nad mojemi książkami bardziej, niż nad nowelami pani Filochowskiej.

Niestety! nie jestem ani poetą, ani dramaturgiem, ani powieściopisarzem; naprawdę, żal mi bardzo, że tylko taki mały feljeton mogę poświęcić kobiecie.

Mam swój umiłowany rodzaj kobiet — w liczbie pojedyńczej nazywa się to: „Panienka z okienka".

Gdy miałem lat dwanaście, niezmiernie lubiłem czytać romanse, albo takie powieści, gdzie na każdej stronie, w każdej odmianie znachodziłem słowo: „kobieta", „w kobiecie", „dziewica", „o dziewico". Wprawdzie nie rozróżniałem jeszcze wówczas „kobiety" od „dziewicy", ale same słowa jednak działały.

Dziwną moją sympatją cieszyła się wówczas powieść p. t. „Panienka z okienka". Tytuł podobał się mi bardzo, kochałem i cierpiałem razem z szlachetnym bohaterem. Panienka była sielska (choć wychowana w Gdańsku) — skromna, cicha, przytulna i dobra jak anioł. Nie była to jednak moja pierwsza miłość. Uczucie podziwu dla kobiety znane mi było daleko wcześniej. Mając lat ośm, zobaczyłem raz na jakiejś poczcie za okienkiem panienkę i wykrzyknąłem głośno: „Ależ mamusiu — ta pani ma oczy jak tygrysica". Nic dziwnego! na wszystko patrzyłem wtedy przez obrazki mojej skróconej zoologji. To był bodaj mój pierwszy komplement, wypowiedziany kobiecie. Niestety! jak każdy chłopiec w moim wieku rozwijałem się i mądrzałem. Rozwijały się również i nabierały mądrości moje panienki z okienek, ale było ich wtedy jeszcze bardzo mało. Potem przyszła wojna — musiałem iść w pole (taki to już los) — a wtedy do reszty zmądrzały moje ideały. Że kobiety są miłe i grzeczne nietylko na balu, w teatrze, na wyścigach, na herbatach i wtedy, gdy dostają kwiaty, albo gdy się im ktoś oświadcza — ale także przy pracy — o tem nie będę się długo rozwodził, to już przypieczętowana ogólnem uznaniem rzecz. To też przyjeżdżając nieraz na urlop, z dzikich lasów — z besarabskich lub berezyńskich frontów — wszędzie spotykałem mój ideał dwunastoletniego chłopca: — panienkę w okienku. Zmieniły się czasy, musiały się więc zmienić i akcesorja i sam typ nawet.

Okienko nie było już gotycką, strzelistą framugą gdańskiego domu, panienka straciła swoją cichość, grzeczność i dobroć — jedno nie zmieniło się wcale, mianowicie to, że tak jak dawniej — i teraz godzinami wystawałem przed zamgloną, zapoconą szybą. Ideał nie chował się już na najwyższe piętro — nie uciekał przed bohaterem, jak w mojej ulubionej powieści — ale przeciwnie, zalotnie i z miną pewną siebie wychylał się przez okienko i... ale naprawdę, ktoś gotów pomyśleć, że piszę źle o kobiecie, broń Boże! — czyż można jej to brać za złe, że zmądrzała, zyskała więcej fantazji i tak dalej... i tak dalej...

Jednak nie były to złe czasy — mundur robił swoje, nietylko na froncie, ale czasami i przed... okienkiem. Dlatego też nie narzekam, boby mnie Bóg ciężko skarał za to — a ja chcę żyć i jeszcze chcę, „żeby się mi dobrze powodziło na świecie". Otóż czasami jakaś dobra dusza po godzinnem czekaniu zlitowała się nade mną — wówczas odchodziłem szczęśliwy ze słowami: „Niema to jak kobieta".

Były to dobre czasy. Gdy czasami zapatrzyłem się na cudowną twarzyczkę konduktorki w tramwaju (np. w Warszawie w 1919 r.), wówczas słodyczą nabrzmiały głos budził mnie z kontemplacji: „Ta bierz sy pan resztę i już". Raz jadę tramwajem, o mało że nie przypłaciłem utratą życia, ale czyż można brać za złe kobiecie, że jeśli jedzie, to już całą siłą pary i bez hamulca... A właśnie kobieta prowadziła wtedy tramwaj. Jednak przestraszyłem się bardzo i pomyślałem, że daleko bezpieczniejszą rzeczą jest np. bić się pod Malechowem, albo na Persenkówce, aniżeli jechać takim tramwajem. Ale powtarzam — były to dobre czasy. Inaczej jest teraz po wojnie. Rad nie rad zdjąłem mundur, mój ideał został zredukowany, a te resztki, które siedzą jeszcze przy okienku, zmądrzały jeszcze bardziej.

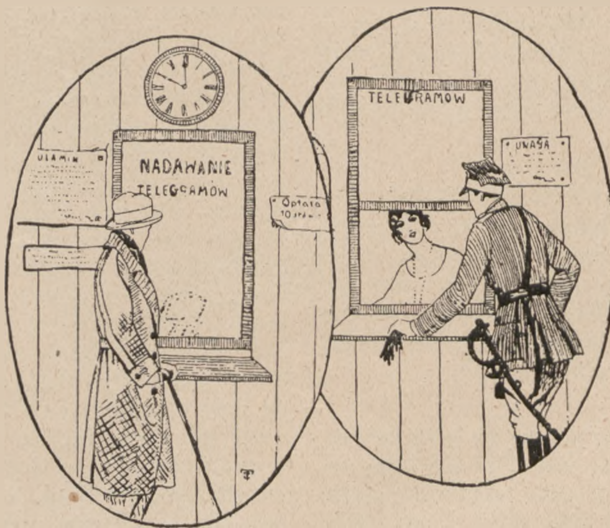
Dzisiaj stoję przed szczelnie zasłoniętą szybą.

— Gdzie pani?

— Je drugie śniadanie.

— A kiedy zje?

— Nie wiadomo...



Przychodzę za godzinę.

— Gdzie pani?

— Jest w kancelarji u pana dyrektora...

— A kiedy wróci?

— Nie wiadomo...

Przychodzę po obiedzie, punktualnie o trzeciej.

— Gdzie pani?

— Zaraz przyjdzie, za godzinę.

— Przecież już jest trzecia.

— Tak, na ustawowym zegarze, ale panna Lunia mówi zawsze, że ten zegar jest godzinę naprzód posunięty, bo rzeczywisty dzień zaczyna się godzinę później.

Przychodzi panna Lunia.

— Panno Luniu — mówię słodko, chcąc się wkraść w łaski,

bo już jestem po raz czwarty z siedmiokilogramowym pakunkiem.

— A pan skąd do mnie przez „panno Luniu“?

— Woźny mi mówił, że się pani tak nazywa — stękam cicho, a dusza moja, która bohatersko przeszła piętnaście frontów, ze strachu maszeruje na ramię.

— Nie można przyjąć, za mało pieczęci.

— To dziewięć jeszcze za mało?

— Proszę tu nie udawać zdziwionego, ma być ośmnaście.

— Ależ, panno Luniu, to nieszczęśliwa cyfra...

— Proszę mi nie mówić „panno Luniu“, proszę stąd zabrać pakunek.

Okienko — moje wymarzone od dwunastu lat okienko — zamyka się z trzaskiem.

Rozpacz mnie ogarnia — chcę konferować z woźnym, gubię zupełnie przypadkowo dwa złote — ale tak, żeby on widział — jednak surowy głos oblewa mnie zimną wodą:

— Panie, jak panna Lunia nie pozwoli, to nie da rady...

Przepakowałem woreczek jeszcze raz... i jeszcze raz, napisałem u dołu na pakiecie „na własną odpowiedzialność“ i za pięć dni woreczek odszedł.

Skutki tego? — Jak najfatalniejsze.

Panna Lunia miała taką straszną minę, że narzeczony, który właśnie w tej chwili złożył jej w biurze wizytę, zląkł się, położył dyskretnie na biurku pierścionek i wyszedł — to jest raz — następnie panna Lunia spóźniła się na kolację, bo musiała dwie godziny opowiadać swojej przyjaciółce o „dzikich pretensjach“ powojennych ludzi — to jest dwa — mięso było zimne, więc zachorowała na żołądek — to jest trzy — zaś chora nia mogła pójść na bal — to jest cztery — (gdyby wiedziała, że mnie tam spotka, byłoby może biedactwo przyszło) — a po rekonwalescencji w pierwszy dzień urzędowania, z rozpaczy kazała woźnemu przemalować napis na większy i wyraźniejszy: „Nie zabieraj czasu pracującym, załatw sprawę i żegnaj“ — to jest pięć.

A ja? Ja tęsknię do moich dwunastoletnich marzeń, kiedy to każda „panienka z okienka“ wydawała się mi cichą i dobrą jak anioł.

Tak... tak... człowiek się starzeje...

Stanisław Alberti

MARJA CORELLI 23)

„BEZ CZEGO ŻYĆ NIE MOŻNA...“

POWIEŚĆ — Z ANGIELSKIEGO PRZEŁOŻYŁA W. TOMASZEWSKA

— Tu są dwa listy — odezwał się nagle, kierując uwagę profesora na starannie złożone i zaadresowane dwa arkusiki na stole. Jeden dla pana, — drugi dla mnie.

Zawahał się, — rzucił ukradkowe spojrzenie na martwego syna, potem otworzył list. Czy chłopak będzie go oskarżał, że pchnął go do samobójstwa zbyt ciężką nauką i przemęczeniem?... Nie, w liście nie było żadnych wymówek, — był pełen prostoty i brzmiał tak:

„Mój kochany Ojcze!

Słyszałem od Ciebie często, że gdy człowiek raz umrze, wszystko już jedno, co się stanie z jego ciałem, czy się je pochowa, czy spali. Kiedy teraz już nie żyję, przypuszczam, że zechcesz, żeby mnie pochowano na cmentarzu w Combmartin. Tamtejszy zakrystjan, Reuben Dale, bardzo ładnie i porządnie kopie groby i byłbym bardzo rad, gdyby to on wykopał mój grób obok tego, w którym pochował swoją córeczkę Jaśminkę. Raz bawiłem się z nią przez cały dzień i bardzo ją polubiłem. Teraz ona umarła, ja też, — i nie może ci już robić różnicy, jeśli mnie pochowają obok niej, bo ludzie umarli nie mają już wogóle żadnego znaczenia. Prędko ich się całkiem zapomina i Ty, Ojcze, wnet o mnie zapomnisz. Nie mogłem dalej żyć, — byłem taki zmęczony. Bardzo chętnie chciałbym być pochowany z tą wstążką, którą znajdziecie na mojej szyi, — i jeśli możesz to uczynić, byłbym Ci bardzo wdzięczny, gdybyś oddał Mamie moje pozdrowienie.

Twój syn
Lionel Valliscourt.“

Tymczasem profesor, krząkając, pokaszlując i co chwilka przecierając okulary, czytał list, pozostawiony dla niego, znacznie dłuższy od poprzedniego, a pisany przez małego zmarłego z taką wzruszającą i ujmującą szczerością i zaufaniem, że stary mól książkowy uczuł, jak cała jego wyrozumowana równowaga duchowa i uczona logika wali się w gruzy.

„Drogi Profesorze!

Bardzo jestem wdzięczny Panu za pańską dla mnie dobroć, bo wiem dobrze, że z początku wcale mnie Pan nie lubił, — i mam nadzieję, że nie będzie Pan o mnie zbyt źle myślał dlatego, że porzuciłem myśl, by żyć tak dalej. Widzi Pan, byłbym przez bardzo jeszcze długie lata musiał się uczyć i studjować, zanimbym się stał tak mądry, jakim pragnęliście mnie mieć, — a czuję, że uczenie się i uczenie bez końca nie miałoby sensu, jeślibym nie wiedział, do jakiego celu prowadzi. Wydawałoby mi się tylko próżną stratą czasu. Bo najważniejszą rzeczą, jaką się wiedzieć pragnie, jest oczywiście cała prawda o Atomie, — lub Bogu, — a nawet Pan nie może tego wytłumaczyć. Gdyby to jedno zostało wytłumaczone, byłby jakiś powód, by starać się zostać tak mądrym i dobrym, jak tylko się da, ale bez takiego wytłumaczenia nie widzę, żeby cokolwiek naprawdę coś wartało, — można równie dobrze być mądrym jak głupcem. Wszystko to nie schodziło mi ustawicznie z myśli, — i gdy przekonałem się, że moja Mama odeszła całkiem ode mnie, a mała Jaśminka Dale, którą pozostawiłem zdrową, jak rybka, umarła, gdyśmy byli w Clovelly, wszystko wydało mi się takie dziwne i okrutne, że postanowiłem sam dojść tego, jaką przyczynę może mieć Bóg, — czy też Atom, — by czynić ludzi tak strasznie nieszczęśliwymi. Widzi Pan, ja wierzę jednak, że to jest Bóg, a nie żaden Atom, — i chcę spytać Go o to wszystko, jak tylko go odszukam. Wcale nie zdziwiłbym się, gdybym Go znalazł jeszcze dzisiejszej nocy, tak bliskim mi się teraz wydaje. Będzie Pan zawsze wspominał nasze miłe dnie w Clovelly, prawda? — i jak mi Pan opowiadał o Erosie i Psyche. To była doprawdy śliczna historja. Chciałem, jak Psyche, zobaczyć przy świetle mojej lampki, ale wkońcu wbiłem sobie w głowę, że może zobaczę wszystkie wyraźnie raczej wtedy, jeśli moją małą lampkę zgaszę. Bóg musi być tak wspaniały, że nie potrzeba lampek, by móc Go oglądać. Pan sam wie, jak w tych wszystkich książkach, które studjowałem razem z Panem, jeden zaprzecza drugiemu i jak trudno dojść z nich, co oni właściwie myślą. Jeden twierdzi jedną rzecz, — a przychodzi drugi i mówi, że tamten nie miał wcale racji. Tak samo, jak Pan mówił swojego czasu o gazetach, że szkoda czasu na ich czytanie, bo jednego dnia czyta się w nich ważne telegramy, a na drugi dzień dowiaduje się, że były nieprawdziwe i że wszystko odwołano. Można niewiedzieć jak długo biedzić się nad tem i dawać się zwodzić, a wcale nie być ani o krok bliżej prawdziwej przyczyny tego wszystkiego, — Boga, do którego idę. Naprawdę myślę, że to jest Bóg, — i mam nadzieję, że zechce Pan to jeszcze raz rozważyć, nim Pan zadecyduje napewne, że to jest Atom.

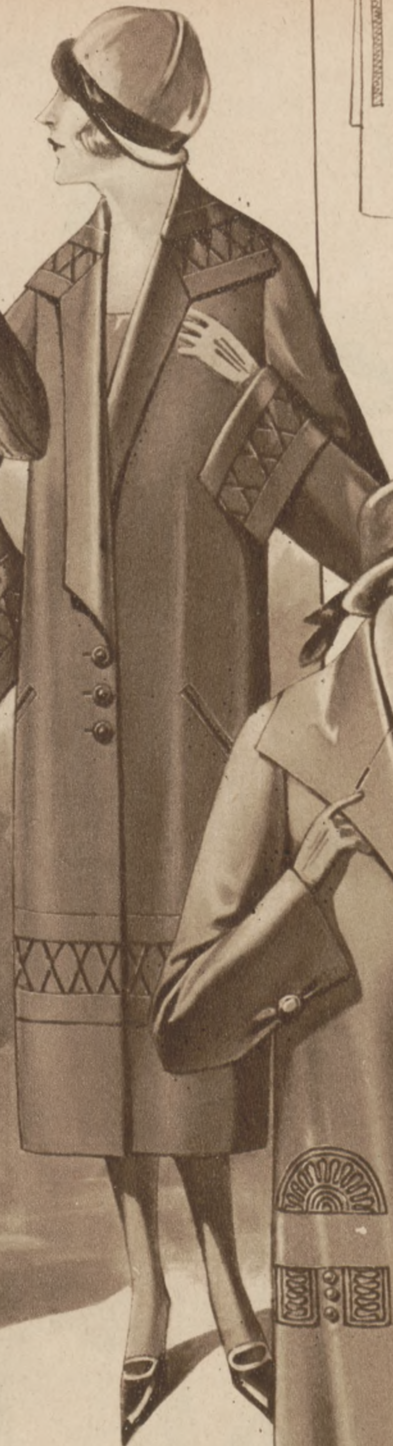


251





253



254

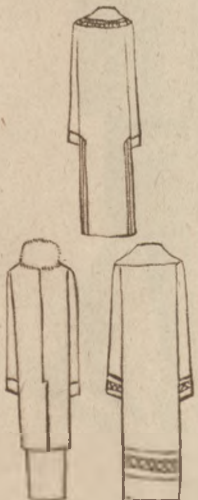


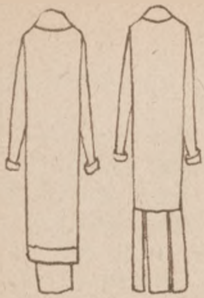


252



255







256



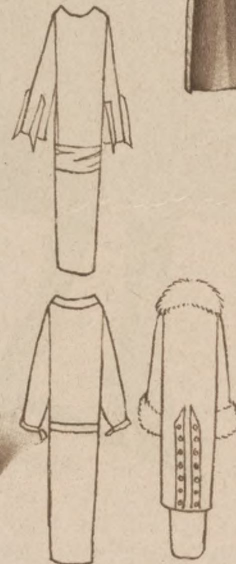
257



258



259





260


261
262
263
264
265


266
270
268
267
269

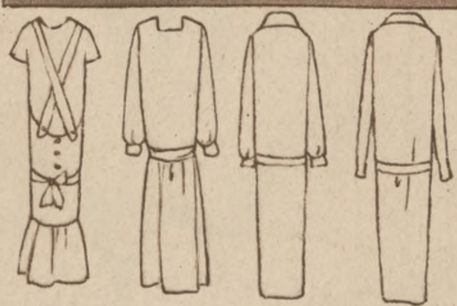

271


272


273


274


275






276
277
278
279
280



282
283
285
281
284


289
289
290
286
287

Przecież Pan całkiem pewny nie jest, — a widzi Pan, jeśli to naprawdę jest Bóg, i On żyje w takim swoim wspaniałym i cudownym świecie, a my mamy dusze, które tam wzlatują po śmierci jako anioły, mógłbym Pana tam znów spotkać, a byłbym z tego tak bardzo rad. Z początku nie lubiłem Pana wcale, tak jak Pan mnie, ale w Clovelly pokochałem Pana i chciałem prosić Ojca, by pozwolił pozostać mi przy Panu aż do ukończenia nauki, — ale gdy zastałem biedną Jaśminę nieżywą, jakoś wszystko się zmieniło. Opowiadałem Panu, że była właściwie jeszcze całkiem malutka i widziałem ją tylko dwa razy, — ale bardzo ją polubiłem i nie mogłem pojąć, jak może umrzeć takie małe i kochane stworzonko. Tak więc postanowiłem dojść tego, — i jestem pewny, że dojdę. A teraz dowidzenia! Myślę, że dla takich chłopców, jak ja, byłoby lepiej, gdyby ich Pan uczył, że Pierwszą Przyczyną był Bóg, i że kocha On wszystkich, i że pewnego dnia wyjaśni nam przyczynę i cel wszystkiego, — i że wtedy wszystko szłoby im lepiej i lżej, a życie wydawałoby się im dużo szczęśliwsze. Naturalnie, zechce Pan to raz jeszcze sam rozważyć, zanim Pan się na to zdecyduje, będąc takim mądrym i uczonym, — lecz proszę to zrobić dla mnie i pomyśleć o tem, jeśli Pan znowu będzie miał uczyć takiego chłopca, jak ja.

Dziękując Panu za Jego dla mnie dobroć, żegnam Pana
wdzięczny uczeń
Lionel Valliscourt."

To i pakunek, zawierający książkę, przeznaczoną do odesłania Montrose'mu — oto był cały „legat" profesora — i na jego pochwałę należy rzec, że nie wstydził się wcale łez, które spłynęły po jego pomarszczonych policzkach, gdy czytał tę osobliwą spowiedź myślącego dziecięcia, zwątpienia i trwogi młodziutkiej duszyczki, tak rzewnie wyrażone. Ocierając całkiem jawnie wilgotne oczy wielką żółtą chustką fularową, odwrócił się i spojrzał na mr. Valliscourta, który przez kilka ostatnich minut stał wyprostowany i nieruchomy z rękoma założonemi na piersi, z oczyma utkwionemi w martwe ciało syna. Uczuwszy teraz na sobie pełne współczucia spojrzenie profesora, poruszył się niespokojnie i — potem odezwał się głosem dziwnie spokojnym i równym.

— Dziwna rzecz, jak śmierć uwydatnia podobieństwa! Ten chłopak w niczem mnie nie przypomina, — istny obraz matki. Ona zawsze była niezrównoważona, — a on okazał jako jej dziedzic znamiona obłędu. Ona znajdowała szczególne upodobanie w rzeczach pospolitych, — kupletach, tańcach i tym podobnych, — a on w ostatniem swem pożegnaniu żąda ni mniej, ni więcej, tylko, by był pochowany razem z jakąś pospolitą dziewczyną, córką zwyczajnego zakrystjana, z którą zapoznał się podczas włóczęgi za domem. Naturalnie, nie będę zważał na takie szalone żądania, — musi zostać pochowany jak przystoi Valliscourtowi, tak jak bywają chowani wszyscy członkowie naszej rodziny.

Na te słowa profesor Cadman-Gore wybuchnął zgoła nieoczekiwanym gniewem i namiętnem oburzeniem.

— Na Boga, Valliscourt, ty masz serce z kamienia, nie, ty wcale nie masz serca! — krzyczał. — Czyż możesz wobec twego martwego dziecka, które zginęło z własnej ręki, wobec tego nieszczęsnego chłopca, odmówić jego skromnemu, ostatniemu życzeniu? Cóż ci na tem zależy, gdzie i jak zostanie pochowany? Za życia nigdy nie prosił cię o najmniejszą nawet łaskę, — słuchał cię we wszystkim, był uległy twym najniedorzeczniejszym nawet kaprysom, — by ci dogodzić, zapracowywał się na śmierć, i nawet ja, — ja, który więcej od każdego innego, głosiłem w Anglji potrzebę ostrej dyscypliny umysłowej dla chopców, ja nawet wahałem się wypełniać twoje wszystkie instrukcje, tyczące się jego nauki, bo wydawały mi się dużo, dużo za ostre i bezwzględne dla chłopca tak delikatnego, o duszy tak wrażliwej. Dr Hartley — przed naszym wyjazdem do Clovelly — zakomunikował mi prywatnie, że chłopaka zabija praca nad siły i przestrzegał mnie, żebym się z nim jak najdelikatniej obchodził. Ja obchodziłem się też z nim delikatnie, — i po zupełnym wypoczynku i korzystnej odmianie chłopak miał się już dużo lepiej, — ale nie był jeszcze wcale w porządku ze swem zdrowiem, to też gdy się tak nagle dowiedział o niespodziewanej śmierci dziecka, które zostawił zdrowe i wesołe, zachwiało to strasznie tak delikatną równowagę jego udręczonej duszy. Jego koniec, — ten nienaturalny, okropny koniec, — jest skutkiem przeciążenia młodego umysłu, — o tem jestem głęboko przekonany! Ale jego ostatnie życzenie będzie wypełnione, — albo — tu profesor postąpił dwa kroki wprzód i z twarzą zaskrzepłą w zimnym gniewie ciągnął dalej dziwnie syczącym głosem: — albo — no tak, znasz mnie przecie! — i wiesz, że umiem pisać przekonywująco, jeśli mi na tem należy! Jest sporo ludzi, którzy zwykli z zaufaniem odnosić się do tego, co mówię. Opowiem im historję tego zamordowanego, tak, zamordowanego chłopca, — zamordowanego przeładowywaniem jego młodego i wrażliwego umysłu, — opowiem ją w gazetach. Bo tem nielitościwem przeładowywaniem tyś się przedewszystkiem przyczynił do jego strasznej śmierci. Niema chyba na świecie nauczyciela, któryby nie współczuł z takiem dzieckiem, jakiem on był! — dzieckiem, pozostawionem swoim własnym myślom, pozbawionem miłości i współczucia ojca i matki, towarzystwa rówieśników, — ja współczułem mu z całej duszy i postanowiłem ulżyć mu, ile tylko będzie w mej możności. Pamiętaj, — ja zrobię to, co zapowiadam, i podam całą rzecz do publicznej wiadomości! Okryję twoje imię wstydem i hańbą i oświetlę publicznie przyczyny ucieczki twej żony!

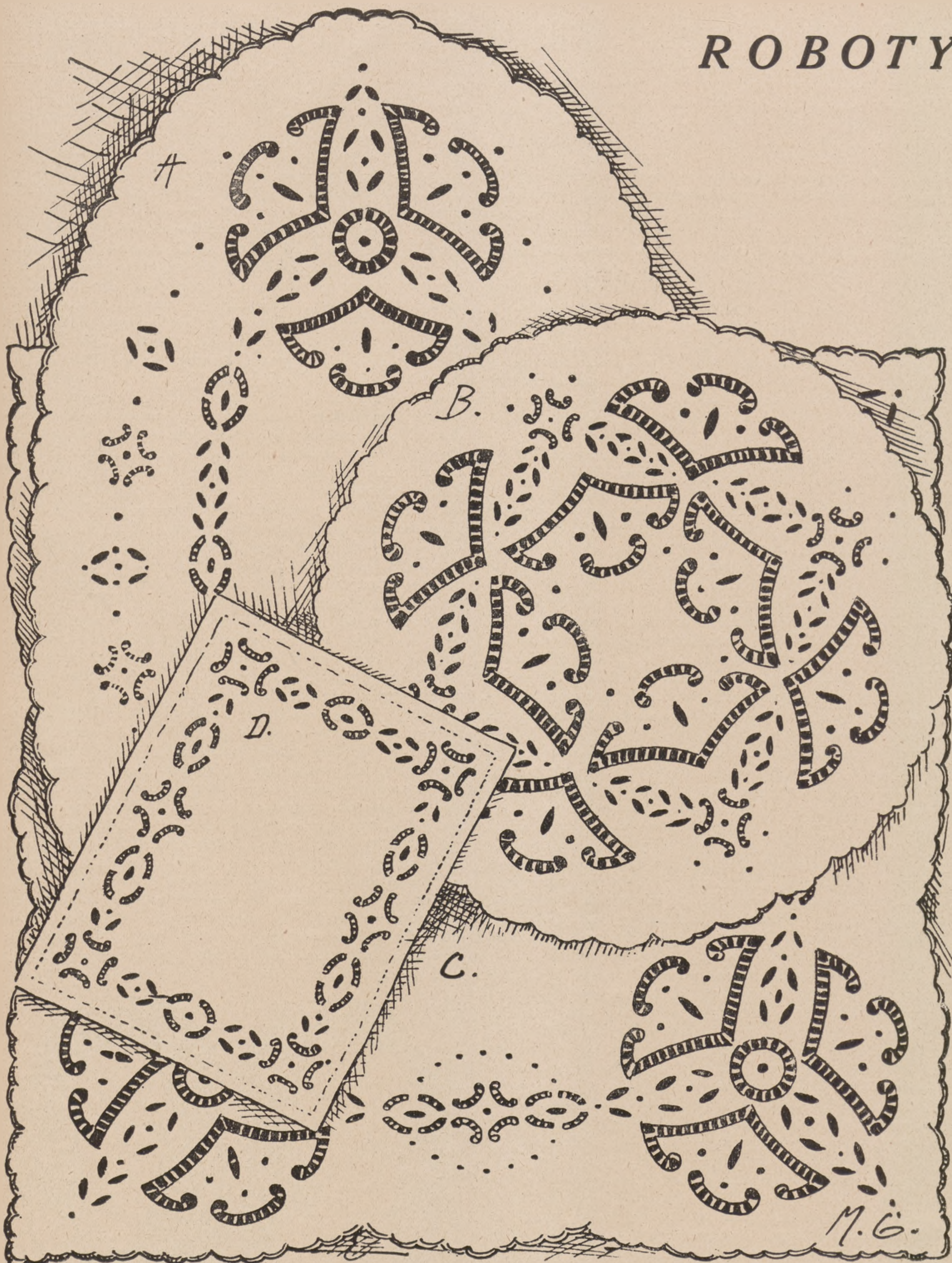
Mr. Valliscourt pobladł jak trup, — oddychał tak szybko, jakby zadyszał się gwałtownym biegiem, przez chwilę zdawało się, że uląkł się gniewu profesora, — potem, wzruszył lekko ramionami i powiedział spokojnie:

— Doprawdy, jestem zdziwiony i zaskoczony, że słyszę ciebie, profesorze, przemawiającego tak gwałtownie! Proszę, nie denerwuj się, profesorze! Pan był bardzo cierpliwy i dobry dla... dla mego syna, — i jeśli przywiązuje pan tak wielką wagę do tego, by spełnione zostało jego ostatnie życzenie, nie będę się zbytnio temu sprzeciwiał, — tem bardziej, że przyczyniają się one do tego, by udowodnić, że nienormalny był jego końcowy stan umysłu. Żaden chłopak z dobrej rodziny, wychowany w takich, jak mój syn, warunkach, nie byłby pragnął zostać pochowanym koło jakiejś tam prostej dziewczyny, jeśliby był przy zdrowych zmysłach. Oskarżenia o przemęczanie chłopca są — proszę mi wybaczyć to wyrażenie — poprostu śmieszne. Prawdziwie silnego umysłu nikt nie jest w stanie przeciążyć, a im mózg jest młodszy, tem lepiej i trwalej chłonie naukę. Przypuszczałem oczywiście, że mózg mojego syna jest silny i wytrwały, i doznaję srogiego zawodu dowiadując się obecnie, że wcale tak nie było. Cała ta historja da ludziom masę do gadania i nabawi mnie mnóstwa kłopotów, — sądzę, że najlepiej zrobię wzywając doktora Hartley'a i powierzając mu rozwikłanie tej całej afery. Będą oczywiście dochodzenia, a cóż może być przykszejszego, jak mieć do czynienia z władzami.

(Dokończenie nastąpi)

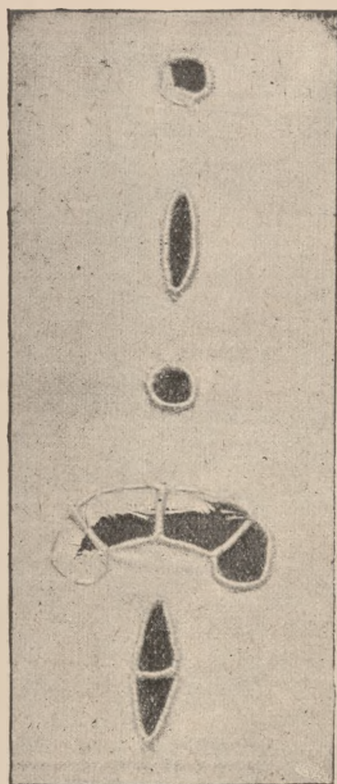


ROBOTY



Rys. 21. **Cztery obrusiki** ozdobione tym samem motywem. A. owalny obrusik, B. okrągła serwetka lub poduszka, C. kwadratowe milieu, D. serwetka na tacę. — Wszystkie te przedmioty, robione z białej cienkiej weby, zdobi haft gipjurowy i angielski, wykonany białą lśniącą bawełną (zobacz szczegół). Brzegiem ząbki dziergane, można jeszcze obszyć klockową lub siatkową koronką. Wzory stosowne też do ozdobienia bie-

RĘCZNE



Rys. 22. Szczegół do rys. 21.
(technika gipjurowa)

lizny stołowej, firanek, kap; okrągły wzór nadaje się w połączeniu na środku z motywem koronkowym do ozdobienia batystowej poduszki, oprawnej w kolorowy jedwab.

Rys. 23. **Makatka** na płótnie samodziałowym ozdobiona haftem płaskim. Rozmiar 120 × 60. Trzy figury środkowe, wypełnione haftem w barwach żywych (szczegóły na tablicy wzorów). Linje łączące 3 formy środkowe czarne, listewki biegnące wzdłuż, haftowane w kolorach złotawych, jako też 2 listwy szersze po bokach. Krawędź zębata otaczająca poszczególne formy we środku też haftowana bronzowym kolorem. Pojedyncze formy nadają się do ozdobienia poduszek, firanek itp. Można też haft cały wykonać na suknie lub jedwabiu repsowem, piaskowego koloru.

Rys. 24. **Dwa szale malowane lub batikowane.** Pierwszy szal o naturalistycznym wzorze słoneczników, wykonany z chińskiej krepy kremowej. Słoneczniki w naturalnych odcieniach łączy smuga pomarańczowa. Brzeg ciemno-lila, a poszczególne, smugą dzielone pola w trzech odcieniach słabszego lila. — Drugi szal wykonany z blado-niebieskiej krepy chińskiej zdobi fantastyczny ornament, otoczony staro-złotym brzegiem. (Szczegóły i barwy na wzorze nat. wielkości.) Oba szale można jeszcze wzbogacić frendzlą, a wzory użyć do ozdobienia makat, parawaników i t. p.

Rys. 23.

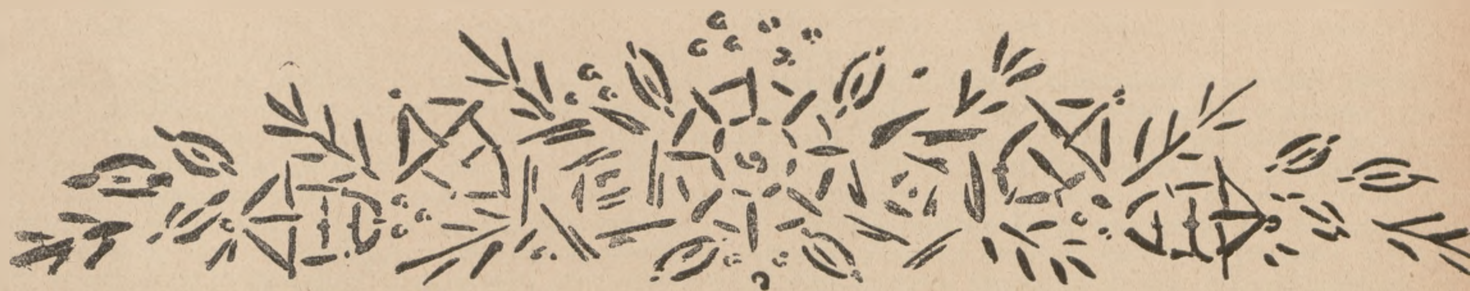
Rys. 24. **Projekt szalów** malowanych lub batikowanych na jedwabiu. (opis na poprzedniej stronicy)

ROBOTY



Rys 24.

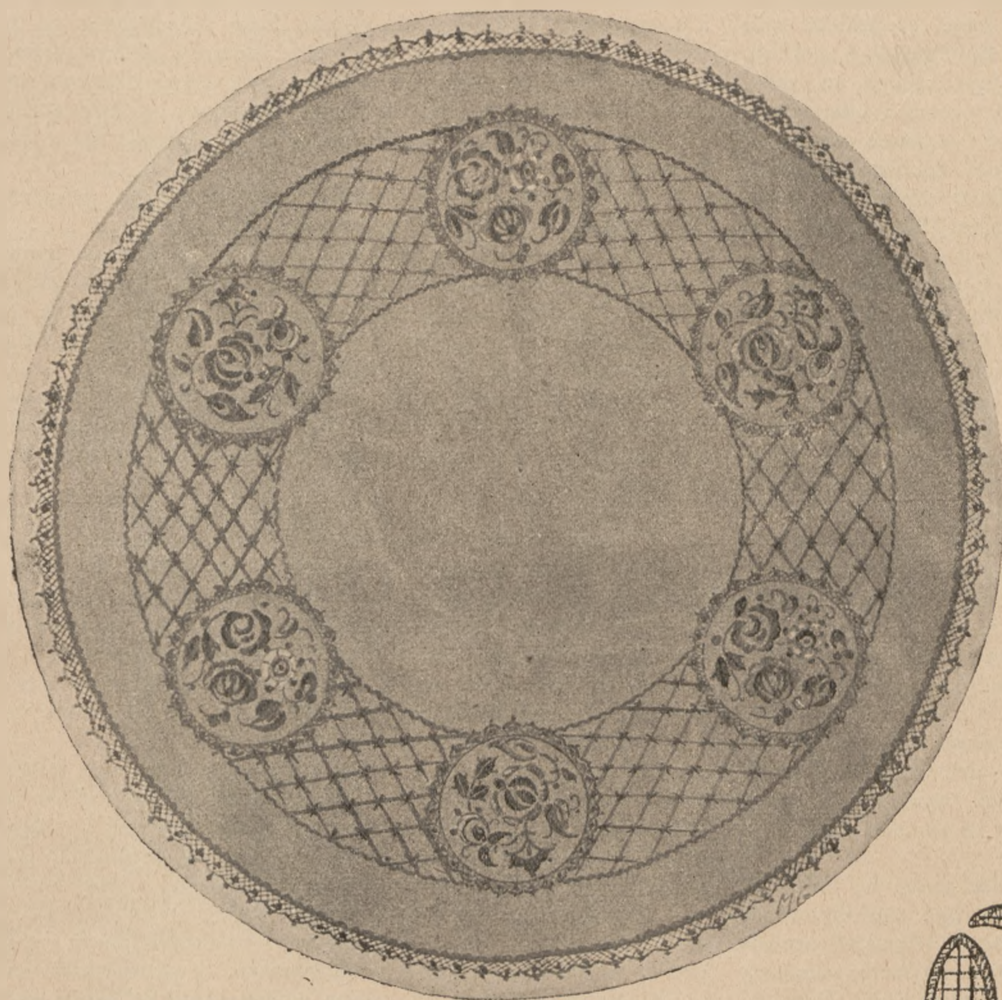
RĘCZNE



Rys. 25.

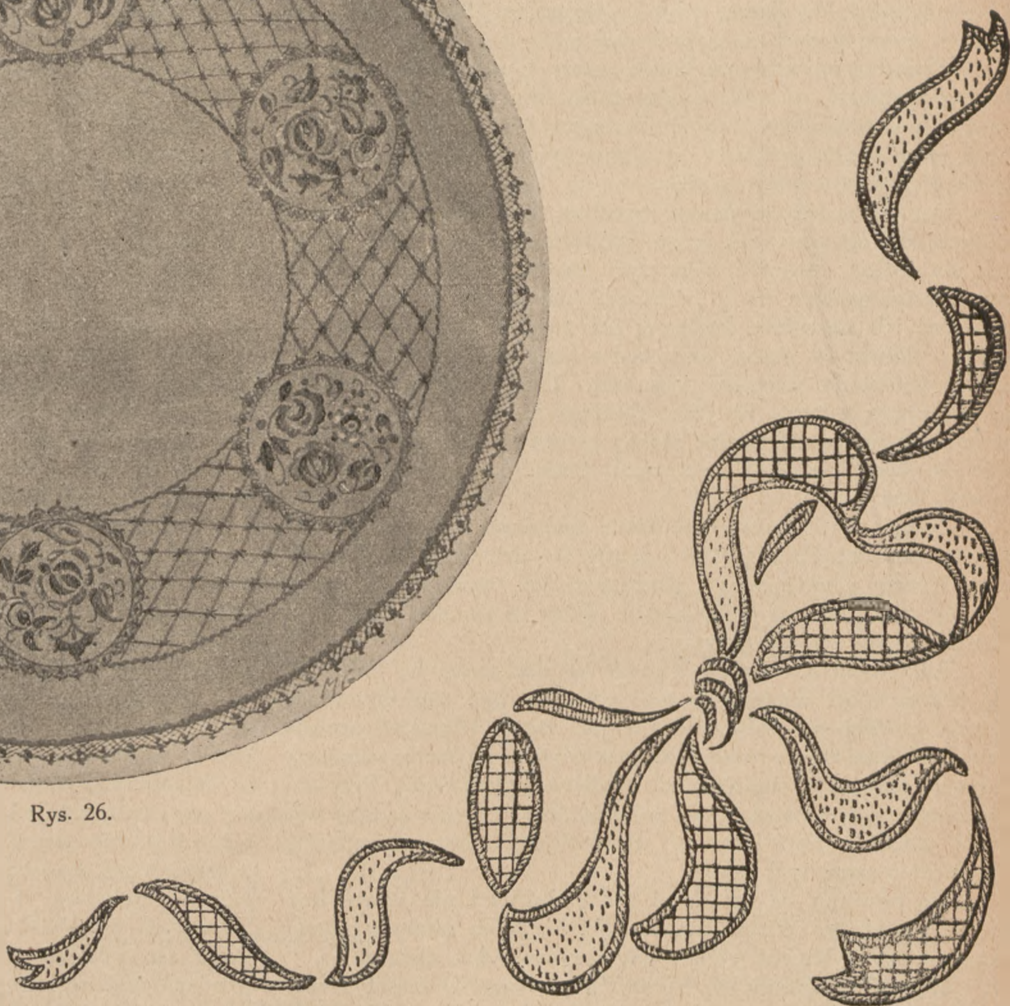
Rys. 25. **Motyw łatwego haftu** do ozdoby różnych drobnych przedmiotów (pasków, torebek, teczek i t. p.). Cały efekt polega na doborze kolorów, środkowy kwiat niebieski, róże różowe i herbaciane, dzwonki lila, liście okrągłe oliwkowe, strzępiaste, trawiaste, kropki czerwone. Haft ma charakter szkicowy, składa się z luźnych ściegów, włóczki lub lacetki jedwabnej, ożywionych tu i ówdzie ściegiem węzełkowym.

Rys. 26. **Okrągłe milieu** (Haft płaski). Nasz model o rozmiarach 80 cm średnicy, wykonany z ciężkiego staro-złotego jedwabiu, zdobi piękny cieniowany haft jedwabiem, umieszczony we formie sześciu kół. Haft w barwach przygasłych, pastelowych: staro-różowej, staro-niebieskiej, miedzianej, rezedowej i bronzowej. Poszczególne koła otacza klockowana staro-złota koronka, łączy je ze sobą misterna siatka, naszyta ze staro-złotej przędzy metalowej, które krawędzie stanowi też taka sama taśma. Gotową robotę podszywa się oliwkową satyną, a wykańcza brzegiem metalową klockową koronką. (Projekt M. Geszwindowej. — Wzór na arkuszu.)



Rys. 26.

Rys. 27. **Motyw haftu białego** do ozdoby bielizny pościelowej. Kontur wykonany atłaskiem, powierzchnia wstążki częściowo wypełniona ściegiem piaskowym, częściowo kłutym lub wyciąganym ażurem. (Wzór na arkuszu)



Rys. 27.

SZLACHETNE OBYCZAJE W DOMU

STOSUNEK DO SŁUŻBY

Służba, wchodząc z konieczności w skład członków domu, wymaga specjalnie taktownego postępowania. Stosunek pomiędzy nią a chlebodawcami polega na obopólnych prawach i obowiązkach. Sam fakt zatrudniania kogoś u siebie i opłacania go nie upoważnia do stawiania wyłącznie wymagań, lecz, przeciwnie, nakłada pewien szereg obowiązków. Dyktuje je wyższy — zazwyczaj — poziom umysłowy i moralny dającego zatrudnienie domowe, a uchylać się od nich mogą jedynie złe i bezmyślne jednostki.

Najsolidniejszą podstawą dobrego stosunku służby do chlebodawcy jest szacunek. Trzeba jednak pamiętać, że szacunku nie można nakazać, lecz zdobyć go sobie trzeba przy pomocy taktu, sprawiedliwości i uprzejmości w postępowaniu. Wyniosłość, pogardliwe i szorstkie traktowanie, jak to bywa w zwyczaju u ludzi nagle wzbogaconych a nie oświeconych, daje w rezultacie co najwyżej objawy służalczości w oczy a braku szacunku poza plecami.

Jedną z głównych przeszkód do zdobycia szacunku jest poufalenie się ze służbą. Można być najlepszym i najwyrozumialszem, prosić i dziękować na każdą przysługę, chwalić za pilność i pracę, uszanować zawsze przy odpoczynku i posiłku, współczuć w troskach ich życia prywatnego, służyć im radą, nakłaniać do oszczędzania zapracowanego grosza i interesować się życzliwie ich sprawami — ale unikać starannie wszelkich oznak poufałości i wtajemniczania w swoje osobiste stosunki. Nie wolno również krytykować członków rodziny i osób uczęszczających do domu, gdyż umniejszając ich wartość, poniżamy siebie samych w oczach służby.

Wszelkie osobiste przykrości, spory i porachunki załatwiać trzeba dyskretnie i cicho między sobą. Nie przestrzegać tego, to tyle co spowodować przedostanie się ich na zewnątrz, poza dom — a często, zależnie od natury tych konfliktów, podkopanie autorytetu wobec służby.

Rozkazy należy wydawać łagodnie, ale stanowczo, wprzód dobrze rozważywszy, czy mogą być wykonane. Wyraźnie, ażeby ich nie można dowolnie tłumaczyć. Słowo „proszę" nie umniejszy powagi rozkazu — a „dziękuję" nie poniży godności. Nie zmieniać ich kapryśnie. Najlepiej jest rozporządzić rano na cały dzień; ułatwia to pracę, zaoszczędza czas obu stronom i reguluje dokładnie porządek domowy. Trzeba również zdawać sobie sprawę z tego, ile czasu wymaga któreś z zajęć i nie przerywać pracy, odrywając służbę nowemi rozkazami. Wywołuje to chaos i opóźnia wykonanie. Dzieci nie powinny rozkazywać, lecz prosić.

Uwagi, albo nawet upomnienia zasłużone należy robić spokojnie, bez obraźliwych słów i nigdy w obecności osób trzecich. Rzeczą niepotrzebną i niesłuszną jest wymawianie przez dłuższy czas jakiegoś przewinienia. Winy to nie umniejszy, a do skruchy wcale się nie przyczyni.

Tak zwane odciąganie z pensji za stłuczenie lub zniszczenie przedmiotów domowych nie powinno być praktykowane. Wiemy z własnego doświadczenia, jak łatwo stłuc lub uszkodzić delikatne rzeczy w codziennem użyciu. Możnaby taką karą zagrozić jedynie w wypadku dowiedzionej złośliwości. Przy tej sposobności warto zastanowić się nad tem, czy nie byłoby najlepiej osobiście czyścić rzeczy wartościowe, albo przynajmniej osobiście czuwać nad tem.

Nie powinno się utrudniać pracy służbie i nie odwoływać jej od poważnego zajęcia dla drobnostki, którą łatwo wykonać samej, a już zwłaszcza wtedy, gdy się ma jedną służącą.

Zwyczaj zamykania przed służbą prowiantów i szaf z rzeczami jest zupełnie uzasadniony. Nie trzeba tylko robić tego ostentacyjnie, t. j. nie wyjmować pośpiesznie a skrytym ruchem klucza z zamku za ich wejściem do pokoju i nie okazywać zmieszania na wypadek zapomnienia. Można zupełnie spokojnie i naturalnie zabrać klucz, albo poprosić służącą o zamknięcie i podanie. Oczywiście, wobec starej, wypróbowanej służby są to zbyteczne środki ostrożności.

Nowo wstępującym w służbę należy oddać rzeczy wartościowsze pod rachunkiem, a nawet w razie potrzeby zrobić dokładny spis, któryby ułatwił rozliczenie się przy odbiorze. Pozatem nie zostawiać na wierzchu klejnotów i srebra, gdyż dla niektórych słabych charakterów byłaby to zbyt wielka pokusa.

Zarzutów nieuczciwości nie można robić na skutek podejrzenia jedynie. Mając jednak niezbity dowód przewiny, zwrócić uwagę w cztery oczy i wymówić miejsce bez rozgłosu. Należy zostawić możność poprawy, która jest tem łatwiejsza, im mniej osób wie o winie. Nie należy również oddalać nagle bez poważnego i uzasadnionego powodu. Jeżeli służba nie ponosi winy w nagłem odejściu, należy wypłacić pensję za pół miesiąca. Po wypowiedzeniu powinno się dać możność wyszukania nowego miejsca i w tym celu zwolnić na 1—2 godzin dziennie, w czasie dogodnym dla domu. Złego świadectwa nie należy wystawiać; wystarczy sam brak uznania. Przeszukiwanie kufrów w dniu odejścia jest czemś niesmacznem i bezcelowem; nieuczciwa służba potrafi je ukryć zawczasu w bezpiecznym schowku. Wymówienie służby nie powinno wpłynąć na zmianę w obejściu.

Jeżeli wypowiedzenie nastąpi ze strony służby, przyjmuje się je do wiadomości bez pytania o powód.

Ilość wychodów świątecznych w miesiącu i czas trwania ich omawia się dokładnie przy zgodzie. Zapobiega to obopólnym nieporozumieniom w przyszłości. Jednak nie można odmówić prośbom o wyjątkowy wychód, np. na zakupno, na jakąś uroczystość rodzinną, odwiedzenie chorych i t. p.

Chlebodawcy nie mają obowiązku przyjmowania znajomych swej służby; jednakowoż nikt nie uchyli się od ugoszczenia ich krewnych a nawet przenocowania, o ile przybyli z innej miejscowości.

Na wypadek niedyspozycji przemijającej leczenie odbywa się w domu na koszt chlebodawców. Jeśliby choroba okazała się zaraźliwa lub dłuższa, nie pozostaje nic innego, jak szpital. Wówczas tak dobre serce jak i przyzwoitość nakazują odwiedzanie i interesowanie się przebiegiem choroby, w razie zaś śmierci — zajęcie się uwiadomieniem rodziny i pogrzebem.

Jeżeli któreś ze służby wychodzi zamąż lub żeni się — daje się mu upominek zależnie od lat w domu przebytych i nie odmawia się obecności na ślubie.

Służbie postarzałej w domu i bezsilnej daje się łaskawy chleb, ile możności u siebie, albo stara się o zapewnienie spokojnego przytułku. Niestety, ten typ służby oddanej i wiernej, należącej prawie w skład rodziny, jest już na wymarciu. Tem więcej zatem należy mu się oznak wdzięczności i przywiązania.

Do dalszych obowiązków wobec służby należy dobre obchodzenie się z nią i punktualne wypłacanie pensji. Dbać trzeba o czyste i wygodne pomieszczenie, o zdrowe pożywienie w dostatecznej ilości i w odpowiednim czasie. Nie powinno się im przerywać jedzenia, spoczynku, ani snu. Nie żądać też od nich posług odrazę budzących. Nie robić na nich oszczędności. Służba, jeżeli ma chętnie pracować i być dobrą, musi być należycie opłacona i odżywiona — po ludzku traktowana. Szczupłość środków finansowych nie upoważnia do tego rodzaju oszczędności i przyzwoiciej jest odmówić sobie jakiejś przyjemności, aniżeli zaznać jej kosztem służby. Należy zawsze grzecznie odpowiadać na ich ukłon lub powitanie. Wprawdzie we Francji a także w niektórych domach u nas panuje niemądre

przekonanie, iż służbie nie wolno pierwszej mówić rano dzień-dobry — to jeżeli już ktoś stosuje się do tego, nie powinien nigdy zapomnieć pozdrowić pierwszy. Dobrze jest też czasem zrobić im niespodzianą przyjemność jakimś drobiazgiem, czy to pod postacią biletu do teatru, czy nieoczekiwanego wychodu lub przysmaku, który nie był oficjalnie na stole i t. p.

A wkońcu nie powinniśmy wymagać za wiele, uwzględniając braki umysłowe tych ludzi, którym los poskąpił możności kształcenia się i skazał na tułanie się po obcych domach, w których, niestety, niezawsze panują szlachetne obyczaje.

Dawanie upominków nie należy wprawdzie do obowiązków, mamy jednakowoż pewne zwyczaje tradycją uświęcone i, zdaje się, jesteśmy w tym względzie najhojniejszym narodem. I tak podczas gdy np. Francuzi dają je tylko na Nowy Rok lub z okazji jakiegoś radosnego wydarzenia w rodzinie — a Niemcy jedynie na Boże Narodzenie — my, Polacy, pamiętamy o służbie na Boże Narodzenie, Nowy Rok, przy uroczystościach domowych i imieninach, przy powrotach z podróży, a w niektórych domach i na św. Mikołaja. Rodzaj upominków zależy, oczywiście, od warunków finansowych i stopnia zadowolenia ze służby. W ostatnich czasach składane bywają przeważnie w gotówce.

Służba powinna odnosić się do swych chlebodawców z szacunkiem i posłuszeństwem — nie kwestjonować ich rozkazów i nie odpowiadać; nie siedzieć w ich obecności, chyba, że wymaga tego rodzaj zajęcia. Musi dbać o czystość ciała i ubrania i każdą uwagę w tym względnie przyjąć bez komentarzy. W domach, w których jest więcej służby i gdzie jest wymagany specjalny rodzaj ubrania, np. liberja dla służby męskiej a czarna suknia z białym fartuszkiem i czepeczkiem dla pokojowych — dostarczają tych rzeczy państwo.

Zachowanie się służby w domu powinno być skromne i ciche. Nie można im pozwolić trzaskać drzwiami, przesuwać z hałasem meble przy sprzątaniu, stawiać na stół gwałtownie nakrycie lub półmiski, rzucać sprzętami w kuchni i t. p. Muszą się bezwzględnie przystosować do cichego zachowania i do spokojnych ruchów. Każda rzecz, którą podają państwu bezpośrednio z rąk do rąk, powinna być wprzód umieszczona na tacy, obojętne, czy to byłaby szklanka wody, czy listy, dzienniki i t. p. Jest to bardzo rozsądny zwyczaj, którego przestrzegać należy.

Służba nie powinna być natrętna; nie należy pozwalać na rozpoczynanie rozmów, na poufałe uwagi, na zbyt bliskie obcowanie z dorastającemi dziećmi, które mogłyby łatwo nabyć na tej drodze różnych niepotrzebnych właściwości. W żadnym wypadku nie można tolerować u służby impertynenckiego postępowania, które zaznacza się czasem nietylko w słowach, ale również w gestach i minach. Zamknąć na to oczy, to zachęcić; służbę, która pozwala sobie na ten rodzaj uchybienia, należy bez wahania oddalić, choćby pod każdym innym względem była bez zarzutu.

Przyjętym ogólnie zwyczajem (nietylko u nas) przemawia służba do państwa w osobie trzeciej, np. wielmożna pani dzwoniła — wielmożny pan życzył sobie — i t. d. O ile są jakieś tytuły urzędowe lub rodowe, nie powinna ich służba pomijać.

Mąż, mówiący do służby o swojej żonie, oznacza ją słowem: „pani". Nic ponadto. Żona mówi o mężu: „pan". Dzieci o rodzicach natomiast — bez żadnych wyjątków — mój ojciec — moja matka.

Służbie nie należy zmieniać imion chrzestnych z powodu jakichś przyzwyczajeń osobistych, albo dlatego, że to samo imię nosi ktoś z członków rodziny. Są na to inne sposoby, jak np. odmiany w zdrobnieniach imienia.

Do zupełnie młodych służących mówi się — u nas w Polsce — ty. Do starszych w trzeciej osobie, np. proszę, niech Aniela pójdzie na pocztę, niech Michał umyje okna. Używana jest czasem druga osoba liczby mnogiej, np. proszę Was, Michale, przynieście mi gazety. W żadnym z tych trzech sposobów zwracania się do służby nie powinno jednak brakować dwóch słówek: proszę i dziękuję.

W stosunku do obcej służby należy zachować tę samą uprzejmość w zachowaniu — a za każdą oddaną nam usługę, jak np. przyniesienie listu, upominku lub wogóle załatwienie nam czegokolwiek, wynagradzać odpowiednio. Wynagrodzenie nie powinno być za małe, gdyż świadczyłoby o skąpstwie. Ale i naodwrót, unikać należy przesadnych kwot, np. przewyższających wartość przyniesionego nam drobnego upominku od kogoś. Byłoby to obraźliwe dla ofiarodawcy.

Zapewne czemś zbytecznem jest dłuższe rozwodzenie się nad pewnego rodzaju niedyskrecją, popełnianą przez wypytywanie się obcej służby o domowe stosunki ich państwa. Trudno przypuścić równie brzydkie postępki u ludzi mających pretensje do dobrego wychowania. Jeżeliby jednak ktoś z obcej służby odważył się samorzutnie poruszyć coś podobnego, byłoby nieprzyzwoitością słuchać, zamiast przerwać opowiadanie natychmiast.

Obserwator



DAWNIEJ A DZIŚ...

Dawniej — a dawno to było—

Rycerz przyklękał pokornie
Szarfę z rąk biorąc bogdanki
I z ową wstęgą biegł w szranki
Albo-li ginął na wojnie —

Trubadur niebiańskie tony
Dobywał na mandolinie
W smutnej rozstania godzinie
Dla czarnookiej swej Donny —

Panicz dosiadał wlot konia
Chcąc przybiec do swej dziewczyny,
Przez rzeki, góry, doliny,
Przez rowy pędził i błonia!

Poeta pełen natchnienia
Przed serca swojego damą
Wygłaszał srebrzystą gamą
Wprost z duszy wysnute pienia.

Dawniej tak — dawno to było —

Dzisiaj potomek rycerzy
Głowę zaledwie pochyla
I z arogancją motyla
Wzrokiem bogdankę swą mierzy —

Trubadur przy szklance wina
Gdy śpiewać przyjdzie ochota
Nuci one-stepa, foxtrota,
A w takt mu tańczy dziewczyna...

I panicz też się nie trudzi
Dzisiaj ma miękkie wagony,
Automobile, balony,
Lecz przy panience się nudzi.

W poetów zaś licznym tłumie
Na cześć kobiety — mój Boże!
Rymu nikt złożyć nie może,
Nikt jej uwielbiać nie umie.

Dziwią się owej odmianie
Starcy i dzieci i młodzi,
Zapytać więc nie zaszkodzi,
Kto winien tu, piękne Panie?

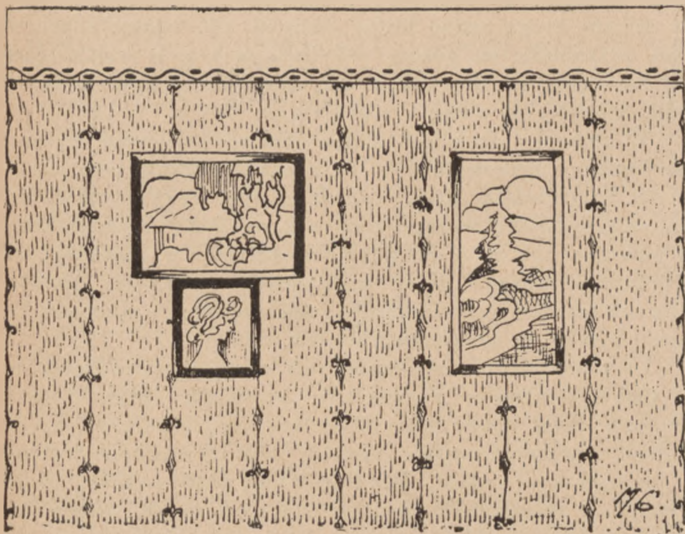
J. Gizowska

O ŚCIANACH, TAPETACH, OBRAZACH SŁÓW KILKA

Redakcja nasza otrzymuje w powyższej sprawie często zapytania, dlatego chętnie poświęcamy tej kwestji kilka uwag, w nadziei, że uczynimy niemi zadość życzeniu naszych Czytelniczek, odświeżających mieszkania po powrocie z wakacyj.

Ścianę jako tło mieszkania trzeba traktować tak, aby była barwna, w tonie przyciszonym, przyczem unikać należy ostrych kolorów tła i ornamentu. Pod tym względem zmienia się też moda, jej zmiany jednak o ile odbiegają zbytnio od wyżej wymienionych warunków są bardzo nietrwałej natury.

Długi czas malowano i tapetowano pokoje we wzory starożytnych tkanin, w niefortunnym okresie naturalizmu i wiedeńskiej „Secessji" dla odmiany zaroiły się sufity pokoi od koszów kwiatowych, waz, krajobrazów i popiersi kobiecych. Później — wpadając z jednego przeciwieństwa w drugie — pociągano ściany jednolitą barwą brunatno-szarą wywołującą nastrój kostnicy lub prosektorjum. Na szczęście i to nie trwało długo i zwolna wróciła radość barwy i ornamentu, które umiarkowanie użyte dają wrażenie światła i przestrzeni powietrznej w mieszkaniu.



„jak ma być"

Barwy złożone z różowej, poziomkowej, lila-różowej i różnych odcieni słomkowego i złotego dają tło „ciepłe" dobrze odbijające światło w przeciwieństwie do barw złożonych z zielonej, niebieskiej i obojętnej popielatej, które wywołują wrażenie zimna. Barwy ciemne użyte do powlekania ścian „połykają" wiele światła, zaciemniając niepotrzebnie przestrzeń. Nie zawsze zdają sobie z tego sprawę przeciętni malarze pokojowi i niestety fabrykanci tapet. Przy odświeżaniu mieszkania dobrze wziąć pod uwagę, że pokoje słoneczne mogą mieć barwy chłodniejsze, zaś bez słońca cieplejsze. Ponadto integralną częścią rzemiosła malarza i dekoratora ścian jest wzór, niejednokrotnie jednak wypadałoby im życzyć w tym kierunku znacznej powściągliwości. Powojenne stosunki wytworzyły dość rozbieżny smak i na tem polu, adaptacje mieszkania pełne kosztów i trudu nie zawsze zadowalają i prowadzą czasem do niemiłych niespodzianek!

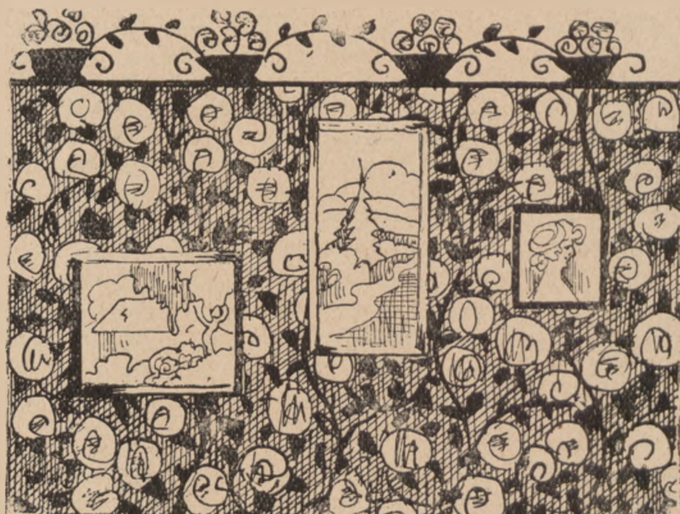
I tak zdarzyć się może, że na dawnem tle ściany, jaśniały obrazy całym blaskiem barw, a na nowem zgasły, jakby wymienione ku rozpaczy ich właścicieli. Zapewne użyto na przyozdobienie ściany „nowego wzoru" o pokracznym rysunku kwiatów, owoców i ptaków, splątanych w dziewiczą gęstwę i oblanych ostremi nieprawdopodobnemi kolorami. Tapety podobne dobre są w hotelu, na kurytarzu czy w biurach a więc w wnętrzach nie przeznaczonych do przebywania stałego i wywierają tak zwany „efekt" swem bogactwem. Malowidło też imituje tapety, które znów naśladują adamaszki i brokaty i nic dziwnego, że z takiego podwójnego naśladowania nic wartościowego wyniknąć nie może, mimo że ten cały chaos nazywa się „stylem gobelinowym".

Mieszanina ostrych barw i linji obleka nagle ściany pokoju, przestrzeni pewnie tak zwanej, aby jej mieszkaniec odczuwał w jej obrębie pokój, a tu „gra" ścian odrazu to uczucie niszczy. Ciężki koszmar otacza zewsząd nasz wzrok niepokojem, a cóż dopiero gdy na tak „sporządzonej" ścianie zawiesimy jakiś obraz! Subtelnie przez artystę wytworzona harmonja koloru i rysunku obrazu ginie wśród fanfar wzoru i barwy tapety, co dla człowieka o wrażliwym wzroku i smaku tworzy kakofonję nie do zniesienia. By tego uniknąć dobrze zastosować przy odświeżaniu ścian wzory spokojne, miłe dla oka desenie, wzór ton w tonie, np. dwa lub trzy odcienie jednego koloru, w smugę lub „rzucik" łagodne, przyciszone, prowadzone tylko do wysokości mniej więcej drzwi, przyczem biały sufit i góra ścian białą powleczone farbą nadają pokojowi pewnej lekkości i przewiewności, bo kolor ten najlepiej światło odbija. Krawędzie, w których powierzchnia barwna wzdłuż ścian styka się z bielą sufitu zaopatrzyć należy wąskim fryzem, skromnym, coś z prostoty greckich rysunków mającym, możliwie jednobarwnym najładniej wykonanym złotą farbą. I tu lepiej unikać festonów i koszów kwiatowych, które potem wobec reszty urządzenia i obrazów wyglądają „nie przypiął nie przyłatał".

Na takiej dyskretnie stonowanej ścianie zawsze dobrze będą wyglądały meble i obrazy, przyczem korzystnie jest przestrzegać pewnych norm, by ściany z zawieszonemi na nich obrazami robiły miłe wrażenie. Dobrze jest wieszać je w jednej linji, biorąc za punkt wyjścia górną lub dolną krawędź ram, naogół umieszczając obok siebie obrazy jednej techniki, i tak osobno olejne, akwarele, pastele, prace graficzne i t. d., bo walory barw jednej techniki mogą tracić na zbyt bliskiem sąsiedztwie innej.

Czasem na jakiejś ścianie wypada zawiesić obraz, którego szkło fatalnie razi wzrok lśnieniem. Łatwo temu zapobiec, wieszając obraz ku oczom nieco nachylony, co nieraz na wystawach obrazów zauważyć się daje.

Ryciny przedstawiają, jak się łatwo domyśleć można: 1 korzystny „skromny" i 2 niekorzystny „bogaty" rodzaj tapety i rozmieszczenie na nich obrazów. *M. Geszwindowa*



„jak nie ma być"

W PRZYDROŻNYM LAMUSIE

„Bez sentymentów"! Oto hasło, które młoda silna pierś ludzka pełnym głosem rzuca ponad polskie niwy i gór szczyty. Bez sentymentów! Albowiem legł w gruzach stary gmach tęsknoty, wizji przeszłości, niemocy, opadły więzy, ustrój społeczny wedle nowych planów budować należy...

A więc interes stał się podwaliną i głównym motorem czynności ludzkich — miarą zasługi powodzenie — umysł trzeźwy, chłodny, wyrachowany na najszczytniejsze wyróżnienie zasługuje! Wyprężyły się młode ramiona i jęły z rozmachem wyrzucać precz wszystkie szczątki ruin i dawne przestarzałe formułki.

Wielki, na rozstajnych drogach stojący lamus zapełniono po brzegi różnemi staremi gratami: zgrzybiały romantyzm legł obok wykwintnych manier towarzyskich, mazgajstwo i chwiejność obok życzliwej uczynności, ckliwe przeczulenie obok serdecznego współczucia, jednem słowem wszystko co było dawniej godne szacunku czy nagany legło bez wyboru w przydrożnym lamusie! Etykę zaś, skromność, poszanowanie tradycji, wiary, starszych wiekiem złożono w najciemniejszym zakątku...

Jakże to zabawnie wyglądałby dziś poeta, składający u stóp ukochanej dźwięczny sonet — rycerz, ustępujący swego miejsca w tramwaju niemłodej brzydkiej damie — bezinteresowny przyjaciel — mąż dochowujący wierności swej żonie, lub ona — małżonka — nie marząca na drugi dzień po ślubie o rozwodzie?!

A gdy wreszcie stwierdzono niezbitemi dowodami bezużyteczność ludzkiego serca, wyrzucono je także w kurz i śmiecie jako rzecz zgoła niepotrzebną.

Aż tu raz wraz opadają komuś w znużeniu młode ramiona — w jakąś pierś silną wślizgnie się zdradziecko ból — ktoś zapragnie trochę ciepła — ów ciężaru życia udźwignąć nie może...

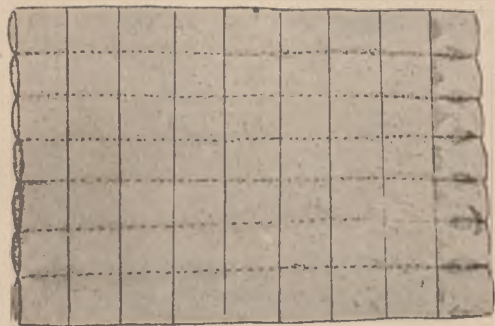
Więc biegną ludziska ukradkiem do przydrożnego lamusa i przyłożywszy ucho do ściany nadsłuchują pilnie, ażali przytłoczone niepotrzebnemi gratami stare jak świat, ale dobre, gorące, czułe na niedolę cudzą serce ludzkie bije jeszcze.

Atoli z lamusa wieje jeno chłód rzeczy martwych i cisza...

Jadwiga Gizowska

ROBIENIE KOŁDER

Zdawałoby się, że robienie kołder w domu nie opłaca się zupełnie. Gotowe kołdry są tak gustowne i stosunkowo niedrogie, a robota koło nich tak trudna i mozolna! Przyjrzyjmy się tej sprawie bliżej. Gdy kupujemy kołdry, widzimy ich wygląd zewnętrzny. Nie wiemy jednak, co mieści się wewnątrz. Czy wata jest naprawdę czysto wełniana, czy puch w istocie najbielszy i niemieszany, jak nas zapewnia kupiec. Dopiero czas ukaże, czy kołdra staje się twardą, czy pierze się zbija. O ileż lepiej kupić materjał samej i nie żałować małego trudu jednego popołudnia, żeby uszyć kołdrę! Nawet gdy się wybierze wszystko w najlepszym gatunku, zawsze koszt będzie mniejszy, aniżeli gotowej kołdry lichszej jakości. Kołdra z waty robi się na podszewce lub z dwuch stron pokryta jedwabiem lub satyną. Podszewkę podwójnej szerokości 150—160 cm, lub zszytą z dwóch szerokości, a długą na 200—210 cm wyciąga się na ramach lub kładzie na duży stół. $1\frac{1}{2}$—2 kg ładnej wełnianej waty rozkłada się równą warstwą. Na to kładzie się pokrycie z jedwabiu lub satyny, na której poprzednio narysowano kredą wzór. Najmodniejszy jest wzór w kwadraty lub pierożki. Naokoło rysuje się 2—3 linje. Brzegi zostawia się narazie otwarte. Dla niewprawionych dobrze będzie sfastrygować wszystkie warstwy wzdłuż pierwszej linji naokoło. Następnie przeszywa się linje wzdłuż brzegów ściegiem przed igłą. Jeżeli pokrycie ma szew przez środek, przeszywa go się po odszyciu brzegu, a następnie przeszywa się wszystkie linje wzdłuż i wszerz. Na samym końcu zakłada się brzegi podszewki i pokrycia, które przeszywa się naokoło jak obrąbek.



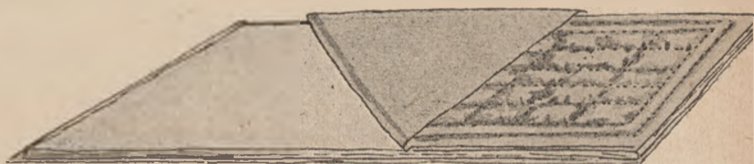
Rzadziej, jak kołder watowanych, używa się u nas kołder puchowych. Przy ich uszyciu jest nieco więcej trudu, jak przy watowanych. Istnieje kilka sposobów, z których podamy dwa najłatwiejsze. Na zszytym z trzech stron wsypie, nieco większym, niż żądana wielkość kołdry, rysuje się kwadraty. Podłużne linje zszywa się wielkim, wolnym ściegiem na maszynie lub w rękach. Teraz odważa się tyle razy po 18 dkg puchu, ile podłużnych pasów ma kołdra i napełnia te pasy przez otwory na węższej stronie. Po napełnieniu zszywa się otwory. Napełnioną kołdrę kładzie się na czystą podłogę i ubija trzepaczką, przez co puch równo się rozdziela po całej kołdrze. Następnie przefastrygowuje się poprzeczne pasy, narysowane ołówkiem, poczem przyszywa się pokrycie wzdłuż i wszerz ściegiem przed igłą. Brzegi zakłada się i przyszywa jak obrąb.

Drugi sposób wymaga podszewki, którą zszywa się z wierzchem z trzech stron i przeszywa w podłużne pasy. Następnie robi się tyle małych wsypów, ile kwadratów ma mieć kołdra, napełnia po 2—$2\frac{1}{2}$ dkg puchu i zaszywa. Te poduszeczki wsuwa się po jednej do podłużnych pasów, poczem przeszywa się poprzeczny szew i t. d. aż cała kołdra napełniona. Na końcu zszywa się otwartą stroną.

CZYSZCZENIE KOŁDER

Trzepanie kołder często je niszczy, gdyż łatwo przerywają się przy tem nitki szwów lub rozbijają guziki. Dlatego najlepiej czyści się kołdry miękką szczoteczką. Plamy czyści się benzyną, przyczem należy uważać, by nie powstały brzegi. Woda pozostawia po sobie plamy. Jednakowoż przy czyszczeniu plam z krwi lub cukru bez niej obejść się nie można. By przywrócić częściom czyszczonym wodą połysk, można je delikatnie przeprasować.

Z. Kulczycka



POGADANKI KOSMETYCZNE

PIĘKNA CERA

Wągry: ich powstawanie i leczenie 1)

„Przyjdzie chwila — powiada Paweł Mantegazza — kiedy wiedza uczyć nas będzie, jak tworzyć pięknych ludzi, podobnie jak dziś nam ona daje sposoby rzeźbienia pięknych posągów. To pewna, że i dziś już wiedza dostarcza ludziom możności upiększania skóry, włosów i t. d., całej zewnętrznej powierzchni naszego ciała.“

Wielki poeta-myśliciel Goethe twierdził jeszcze dawniej, że jest poniekąd etycznym obowiązkiem każdego powierzchownością swą sprawiać na bliźnich przyjemne wrażenie, zaś jeden z wybitnych filozofów i autorów polskich wkłada w usta bohatera swego zdanie, że piękność jest obowiązkiem kobiety — a brzydka kobieta nie ma racji bytu na świecie!

Cóż więc dziwnego, że, w myśl tych zdań mędrców i estetów, kobieta chce być piękną i stara się o to! W tym celu coraz więcej przedstawicielek płci pięknej, nie dowierzając już szumnie reklamowanym w gazetach środkom, najczęściej szkodliwym, zwraca się po rady do tej wiedzy, o której powiada Mantegazza, wiedzy upiększania skóry, oczu, włosów, cery i t. d., wiedzy, noszącej nazwę higjeny. Higjena — to najważniejszy środek kosmetyczny: być zdrowym — to osiągnąć piękność w trzech czwartych.

Jednym z głównych warunków piękności jest cera. Najpiękniejsze nawet rysy, kształtny nos i usta, cudowne oczy nie wywrą nigdy wrażenia, jeżeli cera, czyli koloryt twarzy, jest ziemista, pokryta wyrzutami, zwiędła, krostowata i pełna wągrów. Dlatego też od najdawniejszych czasów kobiety — i mężczyźni również — starali się o pozyskanie tej największej ozdoby i każda epoka, każdy naród, posiadały swoje przepisy i recepty, celem nadania delikatności skóry i świeżości cery.

Piękna cera jest darem, jaki już w chwili urodzenia daje dobra wróżka. Zwykle jest dowodem dobrego zdrowia (chociaż zbytnia białość twarzy i żywe na niej rumieńce mogą też wskazywać na usposobienie gruźlicze). Znana jest odpowiedź słynnej piękności, która, gdy ją zapytano, zapomocą jakiego tajemniczego środka osiągnęła delikatny, jak płatek róży, koloryt twarzy, lakonicznie odparła: „Tym tajemniczym środkiem są zdrowi i cnotliwi przodkowie“.

Mimo tę wielką prawdę, można jednakże cerę poprawić, usuwając szpecące ją błędy i dolegliwości.

Za zasadę sobie postawić należy, iż chcąc mieć dobrą cerę — nabyć ją czy zachować — winniśmy z twarzą naszą obchodzić się starannie i ostrożnie, jak z drogocennym przedmiotem sztuki, o który przecież dbamy, by go nie uszkodzić.

Jedną z najważniejszych dolegliwości, na którą najczęściej uskarżają się kobiety, jako na prawdziwą plagę, są wągry. Nieraz zjawiają się one w takiej obfitości, że piękne twarzyczki, obsypane temi brzydkiemi czarnemi punkcikami, przestają być pięknemi.

Wągry, czyli zaskórniki, są to małe czarne punkty, zjawiające się na całej twarzy, a zwłaszcza na nosie, czole, brodzie i wewnętrznej części małżowin usznych, spowodowane przez tak zw. łojotok skóry, t. j. nadmierną czynność i wzmocnione wydzielanie gruczołów łojowych. Składają się więc one ze zgęszczonego łoju powiększonych gruczołów łojowych i ze zrogowaciałych komórek skóry. Łój ten zapełnia pory skóry, rozpycha je i rozszerza sobą, a w zetknięciu z powietrzem, przysypany kurzem, tworzy owe szpetne czarne punkty.

Jak zawsze przy zabiegach kosmetycznych, tak i przy leczeniu wągrów należy zwrócić uwagę najpierw na ogólny stan zdrowia i na odżywianie. Zupełnie zdrowy i prawidłowo funkcjonujący organizm nie będzie wydzielał zbyt wiele tłuszczu. Więc i tu trzeba unormować dietę, wyrzec się chleba zbyt świeżego i w wielkiej ilości, nadmiaru tłuszczu, nie używać alkoholu ani potraw korzennych, wstrzymać się od słodyczy. Uregulować żołądek tak, by codziennie było wypróżnienie.

Dla usunięcia nadmiernie wydzielonego łoju powinno się myć twarz możliwie gorącą wodą, z dodatkiem boraksu lub sody toaletowej, oraz mydła leczniczego, np. siarczanego, boraksowego, spirytusu mydlanego. Zamiast mydła używać otrąbków z piaskiem. Nigdy natomiast nie używać mydła ani przetworów dziegciowych! Mycie powtarzać kilka razy dziennie. Mycie wodą gorącą może zastąpić parówkę. Zamiast gąbki, niezbyt higjenicznej, należy myć twarz specjalną rękawiczką. Po umyciu wodą gorącą należy opłókać twarz wodą zimną i wytrzeć do sucha czystym i miękkim ręcznikiem.

Nie używać żadnego pudru, chyba dziecinnego, przygotowanego z talku. Puder bowiem z mączki ryżowej przylega ściśle i zatyka otwory gruczołów łojowych, przez co przyśpiesza tworzenie się nowych wągrów. Puder z talku przeciwnie — zbiera tłuszcz z twarzy, matuje ją, nie zatykając porów.

Dalsze leczenie wągrów jest miejscowe, t. j. usuwanie mechaniczne zapomocą wyciskania, przyczem uważać należy, by operację tę robić bardzo czysto i by nie zranić naskórka. Paznokciami wyciskać nie wolno! Po wyciśnięciu skórę w tym miejscu obmyć lekkim roztworem sublimatu lub lisoformem i zamknąć pory roztworem ściągającym, np. wodą utlenioną, cytryną, octem toaletowym i t. p. Wewnątrz dobrze robi zażywanie rano i wieczór po łyżeczce drożdży piwnych (aby nie w proszku!), albo soli karlsbadzkiej po pół łyżeczki w pół szklance ciepłej wody zrana na czczo, przez trzy tygodnie.

Stare przepisy radzą przed operacją wyciskania wągrów postąpić w sposób następujący:

Wziąć mąki żytniej i miodu, zagnieść na rodzaj ciasta, na noc nasmarować ciastem miejsce, będące zbiorowiskiem wągrów, zazwyczaj bowiem lubią się one ukazywać gromadnie; nazajutrz rano po umyciu twarzy ciepłą wodą przystąpić do wyciskania, poczem postąpić, jak wyżej opisano.

Codzienne obmywanie twarzy przez czas dłuższy ługiem sodowym (łyżeczka dwuwęglanu sody, rozpuszczona w wodzie gorącej, a po przestygnięciu używana do mycia) usuwa również ten wyrzut. Dobrze jest także nacierać twarz na noc płynem zrobionym z gliceryny, alkoholu i mleka siarczanego w równych częściach. Naturalnie przedtem należy twarz umyć jak zwykle wodą gorącą z mydłem, albo jeszcze lepiej: otrąbkami Abarid lub Dostal.

Stałe dodawanie boraksu do wody, w której myjemy twarz, zapobiega tworzeniu się wągrów. Od czasu do czasu po umyciu należy wytrzeć twarz flanelą, która zabierze zrogowaciałe cząstki naskórka.

Leczenie światłem lampy kwarcowej daje bardzo dobre rezultaty.

Alfa



Objaśnienia co do rodzaju syropu.

Do 1-go stopnia: gdy syrop ciągnie się, jak nici, a z łyżki nie ściekają krople.

Do 2-go stopnia: zagotowany cukier pieni się, nitki nie zaraz pękają.

Do 3-go stopnia: łyżkę druszlakową zanurzyć w syropie, dmuchać w nią, wyjąwszy, a gdy przez dziurki wychodzą pęcherzyki, jest to cukier dęty.

Do 4-go stopnia: dmuchać w zamaczaną w syropie łyżkę druszlakową, jak wyżej, jeżeli cukier wyleci w kształcie lekkiego dość szerokiego pióra, nazywa się pierzasty.

Do 5-go stopnia: zmoczony zimną wodą palec zwilżyć gorącym cukrem i znów zanurzyć do zimnej wody. Jeżeli zastygły na palcu cukier potrzeć, a lekko trzeszczy, nazywa się kruchym.

6-ty stopień: kruchy syrop, raz zagotowany, wzięty na zęby, jeżeli nie przylgnie do nich, lecz się skruszy, jest to karmel. Łatwo się przypala, więc uważać trzeba, żeby był tylko złoty, bo ciemny jest gorzki. (w)

Kilka smacznych zup. Zupa z dyni. Obraną z łupy, oczyszczoną z miąższu dynię, rozgotować i przefasować, biorąc jej stosowną ilość. Równocześnie zagotować mleko z kawałeczkiem masła, trochę soli, cukru, cynamonu i cytrynowej skórki, rozcieńczyć dynię tem mlekiem, razem zagotować i zaciągnąć żółtkiem. Wydać z grzankami. (w)

Słonecznik. Liście stanowią bardzo pożywny pokarm dla krów, owiec, kóz, królików i gęsi. Suszone przechować na zimę. Całe łodygi słoneczników dać w stosownym czasie porżnąć na sieczkę. U krów pokarm ten przyczynia się bardzo do pomnożenia ilości mleka. Olej słonecznikowy zastępuje w kuchni nicejską oliwę. Nasiona są znakomitem ziarnem dla drobiu, — wzmagają zdolność noszenia jaj u kur, ulepszają mięso, wpływają na piękny połysk upierzenia. Pszczoły lubią zbierać miód z kwiatów słonecznika, — jest on bardzo aromatyczny, słodki, złoto-żółty, podobny do miodu lipowego.

Suche, twarde łodygi słonecznika, wraz z korzeniem, służą do palenia, dając dobry, wapienny popiół, przydatny jako nawóz. (w)

Zwyczaj ucinania róż (kwiatów) z długą łodygą, szkodzi krzakowi, rabując mu najlepsze liście: jego płuca. Przez osłabianie go tym sposobem wpływa się ujemnie na rozwój dalszy, nawet na przezimowanie i na przyszłoroczne kwitnienie. (w)

Pomidory dojrzałe na zimę. Twarde — niepłókane, lecz obtarte, układać szczelnie, bez upychania, w garnku kamiennym, zalać mocno osoloną wodą przegotowaną, zimną, by zakryło. Na wierzch dać krążek papieru pergaminowanego, — ostrożnie wlać nań warstwę stearyny, — a gdy zastygnie, owiązać papierem pergaminowym. (w)

Pomidory zielone. Obetrzeć na sucho, z piasku, bez mycia, ułożyć porządnie w kamiennym słoju i zalać gorącym octem, przygotowanym następująco:

Na 3 kg pomidorów 1 kg cukru, 1 litr octu, pół laski cynamonu i kilka goździków, zagotować razem, wyszumować, wlewać na pomidory powoli, żeby słój nie pękł. Pomidory mają być całkiem zakryte. Gdy ostygną, zawiązać, jak zwykle. Doskonały dodatek do pieczeni, lub sztuki mięsa. (w)

Pigwy w occie (do mięsa, ulubione przez panów). Obrane — dojrzałe — grubo szatkowane, gotować w syropie z pół litra octu winnego i 1/4 f. cukru. Wyjąć, dać do słojów, gdy miękkie, wrzucić kilka goździków, zalać syropem do pełna. Trzymają się z roku na rok. (w)

Konserwa pomidorowa z papryką (jako dodatek do zup, gulaszu, pieczeni). Na 50 szt. dojrzałych, pięknych pomidorów wziąć 15 szt. dużej zielonej, a 5 szt. mięsistej czerwonej papryki, z gatunku niezbyt ostrego. Pomidory obmyć, rozdzielić na cząstki, paprykę oczyścić z szypułek i ziarnek, pokrajać w paseczki, złożyć do emaljowanej rynki i bez wody gotować tak długo, aż się utworzy gęsta marmolada. Poskładać ją do niskich, szerokich słoików, zawiązać papierem pergaminowym i jeszcze godzinę w parze gotować. Trzyma się latami, zwłaszcza, jeśli po ugotowaniu w parze polakuje się papier dokładnie. (w)

Smażony arbuz. Foremkami wykrawany arbuz (bez miękiszu) złożyć do kamiennego słoja, zalać 1/2 l. wody, 1/2 l. octu i 1/4 l. białego wina. Zostawić tak całą dobę, potem wyjąć arbuz, obsuszyć w płótnie. Tymczasem zrobić gęsty syrop z 1 f. cukru, dając z 1/2 cytr. i 1/2 pomarańczy skórkę cienko w paseczki krajaną. Włożyć arbuz, gotować powoli, do przezroczystości, żeby był jak szklany, a nie rozgotował się. Wyjąć z syropu, złożyć do słoja, — do syropu dać sok z cytryny i pomarańczy, oraz kieliszek rumu, zagotować ponownie i zalać arbuz w słoju. (w)

Rydze w galarecie na zimę. Drobne rydzki opłókać w zimnej wodzie i na sicie dobrze osączyć. Dać do rondla, wrzucić sporo krajanej cebuli, przykryć i dusić bez wody, uważnie, żeby się nie przypaliły. Gdy się sos wysadzi, wlać szklankę dobrego octu, posolić, dać się zagotować parę razy, potem odstawić, a gdy ostygną, wlać w kamienny słój, dolewając do pełna świeżym octem, przegotowanym z korzeniami. Słój owiązać pęcherzem lub zalać stearyną. Podaje się wraz z galaretą, która się z sosu uformuje. (w)

Rydze marynowane. Zagotować ze 3 razy na solonym ukropie, odcedzić złożyć do słoja, przekładając bobkowym listkiem i szatkowaną cebulą. Zalać przegotowanym z pieprzem octem zimnym.

Tak samo marynuje się podpieńki. (w)

Konserwowane grzyby. Nadają się wszelkie gatunki, prócz pieczarek, które czernieją.

Oczyszczone bez mycia, poszatkowane w grube talarki, układać i przesypywać w słoju solą, warstwami. Zawiązane szczelnie, utrzymają się do wiosny. Przed użyciem wymoczyć z soli. (w)

Koper na zimę. Przebrany, suchy, niemyty, nałożyć do słoja, ucisnąć mocno, zalać gorącym, przegotowanym winnym octem, zaraz zawiązać papierem pergaminowym. Przez całą zimę zachowa świeży smak. (w)

Pianka śliwkowa z orzechami. Ugotować z wodą i z 1/2 szkl. cukru 1 f. śliwek miękko, żeby po przefasowaniu dały 1 1/2 szklanki. Dodać 6 listków żelatyny, wymoczonej poprzednio w wodzie, rozgrzać znowu, lecz nie zagotować, wmieszać 2 łyżki soku z cytryny, nieco tartej skórki cytrynowej, a gdy tężeć zacznie, wsypać szklankę mielonych orzechów lub migdałów, wlać 1 szklankę bitej śmietany, ubić razem, wyłożyć do szklanej kompotjery, postawić na zimnie. (w)

Sucha masa jarzynowa (do zaprawy zup, sosów etc.). Funt pomidorów, 1 f. liści selera, 1 f. kielu i 1 f. soli ugotować z wodą miękko i zemleć na maszynce. Gotować ponownie, aż zupełnie zgęstnieje. Rozsmarować masę na dużym blaszanym półmisku, wysuszyć w piecu po chlebie albo w rurze, aż zupełnie wyparuje i stanie się ścisła.

Po ostygnięciu przechować w śrubowanych hermetycznie zamykanych słojach do użytku zimowego. (w)

Pomidory z gorczycą na zimę (utrzymują się całe lata). 4 litry zielonych pomidorów zeszatkować z 2 cebulami, wymieszać z szklanką soli i zostawić do następnego dnia. Na drugi dzień wyłożyć na sito na kilka godzin, aby ociekły, następnie dać do garnka i zalać lekkim octem. Na trzeci dzień znów scedzić ocet na sicie, osobno zaś w rondlu kamiennym ugotować 2 litry wody, 1 litr dobrego octu, 1/4 kg cukru, łyżkę pieprzu, angielskiego ziela, goździków, cynamonu i imbiru, wszystkie te korzenie nietłuczone gotować 1/2 godziny pod pokrywką, poczem korzenie wyjąć, na smaku tym zaś gotować pomidory przez 20 minut, ostrożnie potrząsając, a wkońcu dać łyżkę gorczycy i 2 łyżki papryki, pokrajanej w paseczki bez pestek. Przechowywać w słoju. (B)

Zużycie padałków. Wokoło jabłoni można co dnia zebrać sporą ilość „padałek“, które jeśli nawet niedojrzałe lub nieco nadpsute, zużytkować można i powinno się. Jabłek tych nie trzeba nawet obierać — wielka to oszczędność czasu. Trzeba tylko dostatecznej ilości cukru.

Przepis: obmyć jabłka starannie, rozciąć na ćwiartki, usunąć ogonki i wyciąć kaczan i miejsca nadpsute. Te kawałki jabłek zalewa się wodą na tyle, by były pokryte, i gotuje się aż rozmiękną. Następnie wiąże się tę masę do płótna i wyciska względnie pozwala się sokowi z woreczka wyciekną. Ten sok osładza się cukrem do smaku i gotuje się w naczyniach mosiężnych, emaljowanych lub glinianych, nie mieszając, na galaretę. Wytwarzającą się wśród gotowania pianę

Opis wzorów na okładce: Górny: róg milieu albo chustki batikowanej na surowym jedwabiu. Wzór można wykonać również haftem włóczką. Róg i bordjura (czarny na różowem), motywy haftu konfekcyjnego (ścieg gałązkowy lub łańcuszkowy czarnym jedwabiem). — Poduszka — haft włóczką na suknie lub grubem płótnie. Może służyć do celów meblowych.

należy usunąć, jeśli chcemy, żeby galareta była czystą i nie psuła się. Gotowanie musi ustać z chwilą, kiedy kropla soku upuszczona na talerzyk bardzo prędko tężeje, pokrywa się skorupką i staje się galaretowatą. Jeśli dokładnie w tej chwili galarety z gotowania nie odstawimy, otrzymamy zamiast galarety tylko rodzaj tęgiego syropu, a galareta jest znacznie wartościowszą. Jeszcze gorącą galaretę wlewa się w przygotowane, ogrzane naczynia ze szkła, gliny lub t. p. i galareta gotowa. Następnego dnia należy jeszcze obwiązać słoje papierem pergaminowym i odstawić w miejsce suche, chłodne a przewiewne.

Pozostałą po wyciśnięciu soku masę można zagotować z cukrem na marmoladę. Masę tę należy jednak przed gotowaniem starannie przepuścić przez sito. Gotuje się, mieszając pilnie, aż marmolada będzie w kawałach od łyżki odpadać.

Berberys smażony. Na 1 kg berberysu robi się syrop z 1 kg cukru, zagotowując go do 4-go stopnia (grubo pierzasty), wrzuca się oczyszczony owoc i na mocnym ogniu smaży mniej więcej kwadrans. Po odstawieniu i wyszumowaniu zostawia się z godzinę na stole, poczem scedzony syrop dosmaża się do gęstości, wrzuca owoc i ostatecznie odstawia. (w)

Konfitura z dereniu. Na funt owocu, 1 f cukru dać odrazu do rondla, zalać 3/4 szklanki wody różanej i na lekkim ogniu gotować, aż dereń zmięknie. Często potrząsać rondlem — szumować. Następnie syrop odcedzić, wysmażyć do 3-go stopnia, owoc wrzucić, odstawić. (w)

Marmolada z głogu, na surowo. Starannie wyczyszczone jagody stawia się (bez mycia) z miską gdzieś w pobliżu ciepłej kuchni, na parę dni, żeby całkiem zwiędły i zmiękły. Potem myje się je, osącza i przeciera na sicie, miesza z równą ilością cukru i składa do słoików. Marmolada ma śliczny kolor, trzyma się doskonale. Przekłada się nią ciasta, już upieczone. (w)

Gibolette z królika (ulubiona potrawa Francuzów). Królika rozbiera się na małe kawałki, soli i posypuje białym pieprzem. Rondel stawia się na kuchni, dodaje masła i plasterki młodej słoniny — a po roztopieniu wkłada się przyprawione mięso, mieszając od czasu do czasu. Następnie dodać cebuli, czosnku, grzybków suszonych, parę gwoździków, listków bobkowych, łyżkę mąki i szklankę czerwonego wina. Wszystko razem dusić na wolnem ogniu przez godzinę. (g)

Serek ze śmietany. 2 litry świeżej gęstej śmietany lekko posolonej wlać do serwety, zawiązać i włożyć do dołka wykopanego w ziemi (nie piaszczystej) na około 30 cm głębokości. Przykryć z wierzchu płótnem, zasypać ziemią i przyłożyć wielkim kamieniem. Po 24 godzinach wydobyć ostrożnie serek, który jest bardzo wykwintny i delikatny, ale łatwo się psuje, dlatego dłużej przechować się nie daje. (g)

Hartowanie naczyń szklanych. Aby szklanki nie pękały, obwinąć je sianem, włożyć do naczynia z zimną, dobrze osoloną wodą i zagotować. Po ostygnięciu wody szklanki wyjąć. Postępować tak samo ze szkiełkami od lamp, a pękać nie będą. (g)

Pranie materyj wełnianych w ziemniakach. Wystudzone ziemniaki utrzeć na tarce i masą tą nacierać tak jak mydłem materję przeznaczoną do prania, następnie przepłókać w zimnej wodzie. Zniszczone materje nabierają sztywności, która im nadaje pozór nowych. (g)

Zaprószenie oka wapnem przy bieleniu leczy się, przemywając oko wodą letnią mocno ocukrzoną. Wapno łączy się z cukrem i staje się nieszkodliwe dla oka. (g)

Kołdry bardzo ciepłe można zrobić w domu, zużytkowując na ten cel lekkie, wełniane, już zniszczone kocyki. Rozkłada się koc taki na stole przyfastrygowuje tak z jednej jak z drugiej strony warstwę waty, lub wełny (lżejszej), potem pokrywa pąsowym lub innego koloru klotem, satyną, daje podszewkę i wystebnowuje wzór jedwabiem.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Redakcja udziela porad w sprawach kosmetycznych i gospodarskich i w kwestjach sztuki indywidualnego ubierania się.

Na koszta odpowiedzi prosimy nadsyłać 20 gr. W miarę możności prosimy podawać swój adres.

Mamusia. Istotnie położenie Pani jest bardzo przykre, niestety jednak prócz sportów, gimnastyki i diety nie istnieją żadne środki higjeniczne przeciw tyciu. Sądzimy również — i to na podstawie licznych doświadczeń — że przy dobrej woli mogłaby Pani gimnastykować się codzień i odbyć dłuższą przechadzkę po posiłkach głównych, t. j. po obiedzie i po kolacji. Takie odżywianie się, aż tak forsowne, jak Pani wspomina, nie jest nawet przy karmieniu potrzebne. Ćwiczenia gimnastyczne, uprawiane w domu, nie zgorszą nikogo, a rozruszają Panią i zapobiegną tyciu. Wskazany byłby masaż powłok brzusznych i noszenie odpowiedniej opaski. Chcąc w tych warunkach mieć dobrą sylwetkę, trzeba nieco trudzić się i nie liczyć z wygodą osobistą. Inną radą Pani służyć nie możemy, gdyż kierujemy się jedynie prawami higjeny nowoczesnej.

Co do toalet — trudno ogólnikowo, w jednem zdaniu, wyczerpać tę kwestję. Możemy Pani wybierać stosowne modele za każdym razem, a teraz ograniczymy się jedynie do wskazówki: prostota, brak przeładowania w szczegołach, unikanie falban, tunik, zmarszczeń, ale też i zbyt obcisłych fasonów.

Stała abonentka w Zabłotowie. Na poduszkach ubieranych z trzech stron umieszcza się monogram u góry w środku lub w lewym rogu. Na poduszkach brzegiem ozdabianych — w połowie szerokości. Koszule damskie modne są jednokrojne, noszą też z rękawkami wszywanemi i kołnierzem podobnym jak suknie, t. zw. chłopięcym.

Kaktus. Ręce odmrożone myć gorącą wodą (nigdy przed wyjściem na zimne powietrze), osuszać miękkim ręcznikiem i stosować maść:

Rp. Acid. citric 0·5
Bals. peruv. 2·5
Lanolini 50·0
M. D. S. Maść przeciw odmrożeniu.

Dobrze działają na ręce i nogi gorące kąpiele w odwarach liści orzechowych, kory dębowej, wody, w której gotowano ziemniaki, wody gorącej z ugotowanym selerem.

Nadzieja. Na suknię o typie ani wybitnie wieczorowym, ani wizytowym, lecz służącym obu celom zarazem, nadaje się model 6805, albo też 6809; oba w nr 17 „Swiata Kobiecego".

Sądząc z opisu urody Pani, należy toaletę balową wykonać raczej w stylu poważnym, strojnym. Jako materjał polecamy wybrać lamę złotą, albo złotawo-kolorową i przybrać ją ewentualnie strusiemi piórami. Typ urody Pani wymaga bogatej oprawy, z czem liczyć się trzeba, zwłaszcza przy balowych toaletach. Można też zrobić kombinację

z velours chiffon i koronek angielskich kolorowych Notingham. Co do kolorów: jasno-cytrynowy, chair, najbledszy ton lawendy, wszystkie odcienie złotawego. Fason w kroju prosty — ale bogato przybrany. Może być tunika lub wolanty.

Instytut piękności dra Lustra jest w Krakowie bezsprzecznie najlepszy i do niego też radzimy się zwrócić.

„40-letniej z Wilna.“ Krem ogórkowy można stosować w każdym wypadku, gdyż jest to preparat niezmiernie delikatny i wysoce higjeniczny. Natomiast wobec wzmianki Pani, że córka jej ma piegi, wągry i wyprysky, radzimy wobec tych ostatnich ostrożnie postępować z „Tują“. Skoro Pani zauważy, że „Tuja“ działa niekorzystnie na wyprysk, należy przerwać stosowanie jej, gdyż trudno jest leczyć naraz aż trzy cierpienia skóry. Możliwe, że woda we Wilnie ma jakieś składniki, ujemnie wpływające na skórę. Można jednak zapobiec temu, posługując się wyłącznie wodą przegotowaną.

Olga M. Tak, przeciwko łupieżowi bardzo skuteczny jest olej skalny czysty, albo też jako dodatek do kory kwilaju namoczonej w spirytusie (receptą możemy służyć). Polecamy do tego celu „Roskol“ (specjalnie preparowany olej skalny). Do dostania w firmie „Biczyce“ Lwów, Dwernickiego 9.

Przedwcześnie postarzałej. Na zwiędnięcie cery i zmarszczki, które u pani wystąpiły istotnie za wcześnie, poza życiem higjenicznem i gimnastyką codzienną, o czem ciągle piszemy, polecamy przedewszystkiem właściwy masaż twarzy. Po dwudziestukilku masażach sama się pani nie pozna. Adresem znakomitej, nowoczesnej specjalistki we Lwowie chętnie służymy.

Znużonej. Jeśli pani nie jest anemiczna, bóle głowy pochodzą najpewniej z żołądka. Proszę go starannie uregulować i nigdy nie przeładowywać, a wtedy zobaczymy. Jeśli nie miną, trzeba pojechać do lekarza.

Panie nagrodzone za odpowiedzi na naszą ankietę, a więc Irenę M. z Kamionki Strum. (I nagr.), Janinę W. (II nagr.) i Lolę (wyróżnienie) prosimy o podanie adresów.

„Prenumeratorka z Kielc“. W odpowiedzi na pismo Pani donosimy, że czarne płaszcze są ciągle modne, mimo licznych zapowiedzi wycofania ich z obiegu. Najlepszym nań materjałem jest ryps jedwabny w grube prążki. Na przedpołudnie płaszcz, o którym Pani wspomina, t. j. jedwab przybrany selskinami, nie nadaje się. Wkładać go można dopiero od godz. 5 po południu.

P. Szymielewicz (dla Z. P.). Do usunięcia „solniczek“, które rzeczywiście ładne nie są, pomoże jedynie gimnastyka i ogólne przybranie ciała. Trzeba się prosto trzymać nawet przy tego rodzaju zajęciach, jak Pani, t. j. w postawie schylonej, która zupełnie nie wymaga podawania ramion wprzód. Przeciwnie, należy je stale cofać wstecz — nieustannie czuwać nad prawidłową postawą. Wykonywać kilkakrotnie w ciągu dnia ćwiczenia oddechowe na wolnem powietrzu, albo przynajmniej przy otwartem oknie, przyczem wyzyskiwać każdą wolną chwilę do podawania ramion w tył najdalej, jak tylko Pani zdoła. Radzimy Pani dokładnie przestudjować artykuł o oddychaniu w nr 6 „Świata Kobiecego“, ażeby wykonywać je umiejętnie. Prócz tego znajdzie Pani doskonałe wskazówki w artykule „Okrągłe plecy“ w nr 8 „Swiata Kobiecego“. W wieku Pani wcale nie jest za późno na poprawę wady tego rodzaju. Musi Pani tylko jedno zrozumieć, że nie można usunąć w krótkim czasie błędu, na którego utworzenie złożyły się długie lata wadliwego przyzwyczajenia. Zastrzykiwanie parafiny jest szkodliwe i zostało już w wielkim świecie zarzucone.

Wreszcie myli się Pani, sądząc, że kobieta pragnie być „chudą“. Ona pragnie być tylko wysmukłą i zachować harmonijnie rozwinięte kształty. Mieć piękną linję — to nie znaczy być chudą, ale mieć proporcjonalne formy. Może Pani z całym spokojem nabrać ciała, zwłaszcza, że Paryż zaczyna już zmieniać zdanie w tym względzie i głosić pochwałę okrągłych kształtów. Paryżanki zaczynają się odżywiać forsownie, pić dużo śmietanki i jeść same tuczące, tłuste i słodkie potrawy. Radzimy zatem uczynić to samo — a prócz tego robić wyżej wymienione ćwiczenia — przedewszystkiem zaś nie „tracić głowy“, lecz wierzyć w pomyślny wynik zabiegów.

Wilnianka. Czy można hodować filodendron bez tych brzydkich korzeni wiszących? Czy nie będzie szkodzić roślinie obcinanie tych korzeni w zarodku? Dziurawiec *(Philodendron pertusum)*, najczęściej w mieszkaniach hodowany, jest to pnącz meksykański, lubujący się w wilgoci; liczne, grube przybyszowe korzenie, które w obfitości wydaje jego łodyga, służą mu do przytwierdzania się do kory drzew, do wilgotnych kamieni, po których pełzając wydłużają się szybko, by dosięgnąć ziemi lub wody i z nich czerpać potrzebną ilość wilgoci. Sądzę, że w hodowli pokojowej filodendron zapomocą swych przybyszowych korzeni przyswaja z powietrza pewną ilość pary wodnej, która niewątpliwie dodatnio wpływa na jego ustrój; czy odcinanie tych korzeni byłoby z ujmą dla jego zdrowia — jest to do wypróbowania.

S. Makowiecki

Switezianka. Kaktus-placek *(Opuntia)*, trzymany rok cały w pokoju, zawsze będzie zbyt wybujały, chorowity, gdyż tu cierpi z braku ciepła i światła; nawet postawiony na oknie południowem jeszcze czuje się niedobrze. Pokój dla opuncji może być stosowany jedynie jako przechowalnia na czas chłodny, od połowy października do połowy kwietnia, przyczem kaktus ten może stać w najciemniejszym pokoju (chociaż światło mu nie szkodzi), dość daleko od pieca i podlewany raz na miesiąc, lub wcale nie podlewany. Czasem zdarza się, że plackowate członki jego w marcu z suchości staną się nieco pomarszczone; wtedy co 7—10 dni należy go dobrze podlać, przybliżyć do okna słonecznego, a w ciepłe dnie wystawiać pod ścianę południową na dworze. W kwietniu, gdy ciepło nieco się ustali, opuncję wynieść z mieszkania, ustawić na całe lato na balkonie, albo też w ogrodzie pod ścianą południową, w miejscu możliwie zacisznem, gdzie słońce najmocniej przypieka, tam ją utrzymywać stale umiarkowanie wilgotno, a jeśli lato będzie słoneczne — opuncja zdrowo porośnie, a z wiekiem, każdego lata, w lipcu lub sierpniu, wyda obfitość kwiatów; kwiaty te bywają na 7 cm szerokie, najczęściej barwy złocistej. Pod względem ziemi opuncja nie jest wybredna, byleby ta była nie kwaśna, przepuszczalna, łatwo wysychająca i nieco zwięzła, a więc najlepiej piaszczysto-gliniasta.

S. Makowiecki.

Zrozpaczonej. Nagniotki na nogach zmniejszają się przez zeskrobywanie lub ścięcie po dłuższem wymoczeniu nóg w gorącej wodzie z dodatkiem ługu, lub przez stosowanie kwasu salicylowego z kollodjum do pendzlowania. — Kwas salicylowy jest głównym składnikiem wszelkich będących w handlu środków przeciw nagniotkom. — Większe bolesne nagniotki nadają się tylko do chirurgicznego zabiegu, t. j. wyłuszczenia i wycięcia.

Kiedy odcisk zaczyna się dopiero forsować, można go usunąć przez wycieranie pomeksem. — W początkach, gdy mały odcisk nie jest jeszcze tak twardy, wystarczy przykładanie wełny zmoczonej w oleju rycynowym. — Kataplazm z ośrodka chleba z octem (moczyć chleb w occie przez pół godziny) wyniszcza świeżo tworzący się odcisk w ciągu jednej nocy.

Poniżej podajemy receptę, niszczącą twarde odciski:

Kwasu salicylowego	4 gram
Atropiny	10 centigr
Collodium	30 gram

Osoby mające nagniotki na dużym i małym palcu powinny się wyrzec obuwia na obcasach.

Młodej aktorce. Mycie twarzy samą gorącą wodą jest w wysokim stopniu szkodliwe i wpływa rzeczywiście na tworzenie się zmarszczek.— Po charakteryzacji usunąć szminkę obojętnym tłuszczem i wodą z przymieszką octu toaletowego, albo wody kolońskiej. — W domu umyć wodą gorącą i natychmiast zimną, ale miękką, t. j. przegotowaną, a następnie opłókać serwatką. — Ta ostatnia zawiera odżywcze składniki. Jeżeli cera sucha, natłuścić tłuszczem, najlepiej masłem kakaowem, a unikać kupnych kremów. — Jedyną rzeczą, któraby cerze Pani powróciła świeżość, jest umiejętny, kilkumiesięczny masaż.— Zaznaczamy: umiejętny, a nie u pierwszego lepszego fryzjera, lecz u siły fachowej. Lepiej nie robić go, aniżeli robić fałszywie.

Jeżeli Pani zauważy, że codzienne mycie twarzy szkodzi cerze, to w dniach, w których Pani nie występuje, nie myć zupełnie wodą tylko serwatką i nie obcierać, tylko pozwolić jej wyschnąć. — Następnie końce palców natrzeć masłem kakaowem i opukać niemi lekko twarz, tak, jak gdyby np. Pani grała na fortepianie. — W kierunku od nosa ku uszom, od góry zaczynając. — Unikać pudru!

L. M. Wysoka. Przedmioty srebrne oczyszcza się przez mycie ciepłą wodą z mydłem, a gdy bardzo sczernieją, czyścić spirytusem,

kredą lub salmiakiem. Wycierać na sucho skórką zamszową. Plamy z noży oczyszcza się za pomocą kwasu solnego i wody w równych częściach.

Pani L. Złoczów. Ponieważ nie podała Pani dokładnego adresu, przeto w ten sposób przesyłamy Pani odpowiedź.

Opaski na nogi, albo gumowe pończochy dostanie Pani we firmie: Baran, Lwów, Akademicka 26. Przy zamawianiu proszę powołać się na nasze pismo. Są to zabiegi nieszkodliwe, a bardzo pomocne. Natomiast masaż wykonywany nieumiejętnie może nieraz bardzo zaszkodzić, dlatego, o ileby Pani chciała sama zabieg ten uskuteczniać, byłoby wskazane, by go pokazała Pani jakaś fachowa siła. Prócz tego chodziłoby o skonstatowanie, czy grubość nóg u Pani jest wadą budowy, czy też polega na zmianach chorobowych. Jeśliby to ostatnie miało miejsce, w takim razie gumowe opaski lub pończochy nie zaszkodzą, ale o masażu rozstrzygnąć musi lekarz. Są bowiem przypadki, w których masaż jest zgubny. Soli Clarks nie polecamy bezwzględnie.

TREŚĆ NUMERU 20-go:

OPIS MODELI:

251 Kostjum z sukienka koloru ciemno-zielonego lub granatowego, pół długi żakiet przybrany futerkiem i guzikami, spodniczka gładka.
252 Płaszcz z materjału *diagonal kasha*, przybrany bortą, rękawy skrojone z karczkiem.
253 Kostjum z *zibeline* w pasy przybrany futrem.
254 Płaszcz z *zibeline-ottoman* przybrany wąziutką bortą, krój szeroki.
255 Płaszcz z materjału *zibeline-melée* wyszyty sutaszem.
256 Suknia z lekkiej wełny w deseń parkietowy, przybranie z białego jedwabiu.
257 Suknia z wełny w kratę i czarnej, mankiety i kołnierzyk białe, krawat z czarnego jedwabiu.
258 Suknia z bengaliny przybrana kolorowym haftem i czarnym jedwabnym paskiem.
259 Suknia z szarego materjału *kasha* przybrana guzikami i białym jedwabiem, pasek biały skórzany.
260 Komplet z materjału *parqueté vigoureux*. Suknia prosta w linji zapięta z przodu z białym jedwabnym żabotem, długi żakiet przybrany futrem i guzikami.
261 Spacerowa suknia z *zibeline-kasha* wyszyta dołem sutaszem, przodzik biały, krawat z jedwabiu.
262 Suknia spacerowa z wełny w kratę przybrana wełną białą.
263 *Trois-pièces* z materjału *zibeline ottoman*. Spódniczka i żakiet przybrane bortą i krótkowłosym futrem.
264 Suknia płaszczykowa przybrana wielkiemi guzikami, rewersy i mankiety białe.
265 Suknia z tuniką z wełny *drapella* przybrana bortą, kołnierzyk biały.
266 Płaszcz z materjału *kasha* wyszyty sutaszem, krój prosty.
267 Płaszcz z *velours côtelé* z wielkiemi kieszeniami, kołnierz i mankiety futrzane.
268 Płaszcz z gładkiego materjału przybrany.
269 Płaszcz z angielskiej wełny przybrany kieszeniami i pliskami.
270 Płaszcz z *velours-zibeline* przybrany plisami i futrem.
271 Fartuszek gospodarski z białego płótna przybrany czarną bortą.
272 Domowa suknia z woalu w deseń przybrana ciemnemi plisami.
273 Domowa suknia z jasnej flaneli przybrana guziczkami i czarnym jedwabiem.
274 Domowa suknia z wełny w kratkę przybrana plisami i wąziutkim paskiem.
275 Domowa suknia z kretonu w deseń w formie fartuszka, przybranie białe.
276 Poranna suknia z flaneli w kratę przybrana czarnym jedwabiem.
277 Poranna suknia z kaszmiru, kołnierz i mankiety marszczone.
278 Poranna suknia z szarej wełny, przybranie czarne.
279 Poranna suknia z wełny w deseń przybrana czarnemi plisami.
280 Poranna suknia z barchanu w deseń przybrana białym.
281 Sukienka na tańce z tafty przybrana wąziutkiemi pliskami.
282 Sukienka na tańce z materjału *fulgurante* z wielką czarną jedwabną kokardą na boku.
283 Sukienka na tańce z *crêpe de Chine* z gładkim przodem, reszta plisowana.
284 Sukienka na tańce z *crêpe Georgette*, spódniczka tworzy dwa wolanty w zęby ozdobione mereżkami, na przodzie róża i kokarda z czarnej aksamitki.
285 Sukienka na tańce z muślinu, przybrana riuszkami.
286 Kostjum do żałoby z *kasha*, przybrany krepą i guzikami; krój angielski.
287 Kostjum do żałoby przybrany futrem i taśmą, krój męski.
288 Kostjum do żałoby z *zibeline* przybrany krepą, guzikami i futrem.
289 Suknia do żałoby z kaszmiru przybrana krepą i haftem.
290 Kostjum do żałoby z cienkiego sukienka przybrany sutaszem i futrem.

KROJE:

KROJE POJEDYNCZE:

Ceny krojów: zwykłe miary od 1·20 do 2 zł. Miary osobiste od 2 do 5 zł. Wysyłka za zaliczką.

Miary: I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga.

Kroje z żurnali „Bielizna“, „Dziecko“, „Varia“, „Star“, „Smart“, „Confection Moderne“, „London Styles“, i i. w cenie od 2—5 zł.

Kroje normalnej miary z „Świata Kobiecego-Rekordu“ dostarczamy odwrotnie. Kroje miar osobistych, oraz z innych żurnali w terminie dwutygodniowym.

CENY WZORÓW ROBÓT RĘCZNYCH:

Obrusy, firanki, kapy i t. p. po 2 zł. Milieu, poduszki, makatki po 1 zł. Motywy, tabletki i t. p. po 0·80 zł. lub jak podano przy wzorze. Celem zaoszczędzenia bardzo znacznych kosztów zaliczki, prosimy należność przesyłać przy zamówieniu (można w liście w znaczkach pocztowych) wraz z kwotą 0·25 zł. na koszta przesyłki.

Zamówienia należy skierowywać do ADMINISTRACJI „ŚWIATA KOBIECEGO“, LWÓW, KSIĘGARNIA POLSKA. Detaliczna sprzedaż we Lwowie w Księgarni Polskiej, ulica Akademicka 2a.

Wydawca: Bernard Połoniecki — Lwów. — Odpow. redaktor: A. W. Bednarski. — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Chorążczyzna 27
Skład Redakcji: **Janina Łada-Walicka, Wanda Tomaszewska.** Roboty ręczne: **M. Geszwindowa**
Z drukarni Zakładu narodowego imienia Ossolińskich pod zarządem A. Wierzbickiego.


M.G.